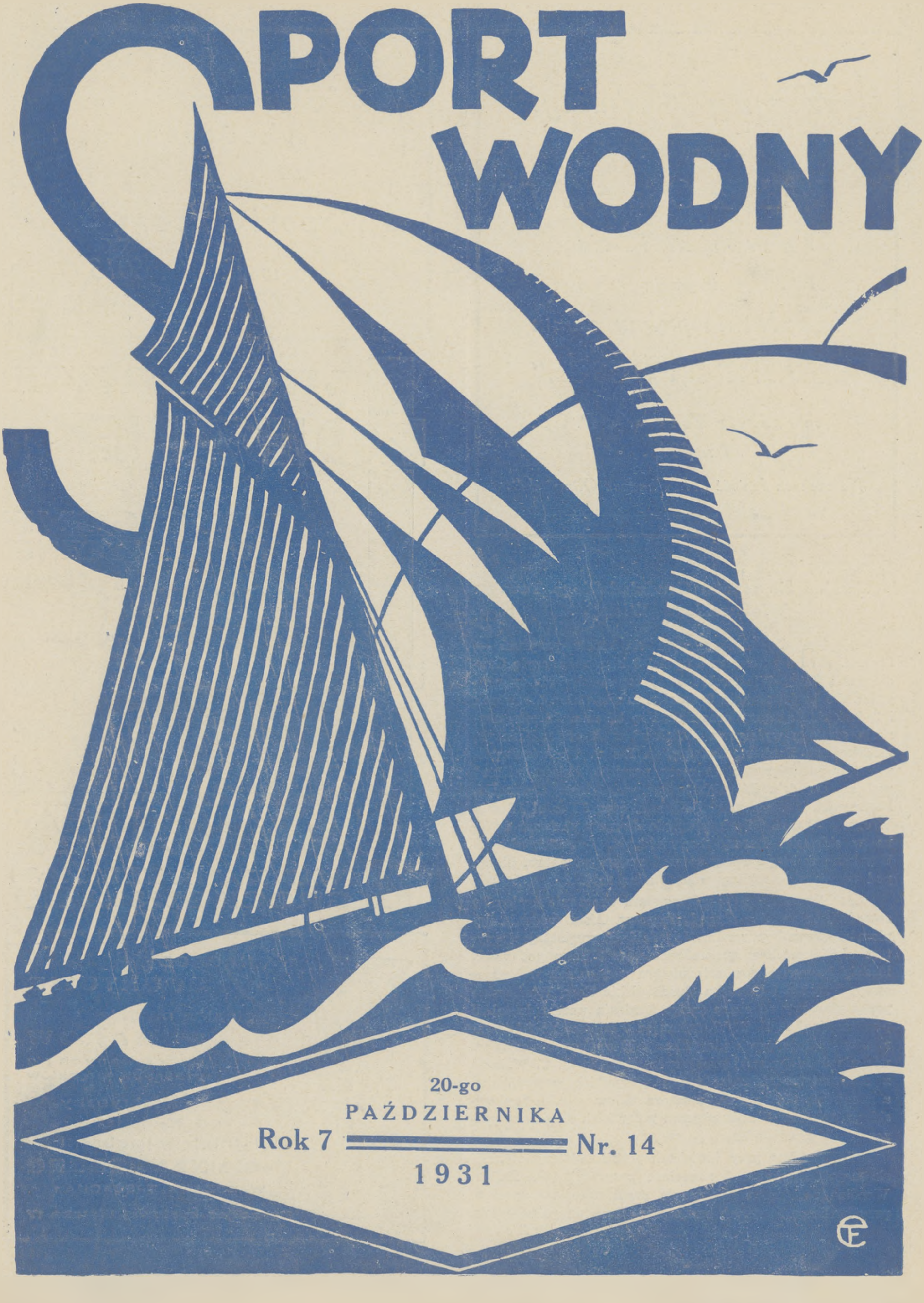
SPORT WODNY



20-go PAŹDZIERNIKA

Rok 7 — Nr. 14

1931

CENA EGZEMPLARZA 1 ZŁ.

Zamknięcie sezonu Grudziądzkiego Tow. Wioślarskiego „Wisła“.

Biegiem długodystansowym na trasie przystań — Strzemięcin i z powrotem długości 8 klm. zakończyło Grudziądzkie Tow. Wioślarskie swój tegoroczny obfity program. Do biegu stanęło 9 łodzi a mianowicie: 7 czwórek i 2 dwójki. Najlepszy czas dnia i to 36 min. 16 sek. uzyskała czwórka wyścigowa „Wicher” w składzie: Kulczyk, Miklikowski, Tankert, Badziąg, st. Reder. 7 czwórek półwyścigowych pierwsza do mety przybyła łódź „Dniestr” pod sterem drh. Bierniakiewicza, wioślarze: Czarnecki, Piotrowski, Lewandowski i Klimek, czas 38 min. 16 sek. W czasie 39 min. 28 sek. przybyła do mety pierwsza dwójka w składzie: Barcz, Smosarski, st. Lewandowski II. Uzyskane w biegu czasy uważać można za dobre, biorąc pod uwagę niekorzystny wiatr i silną falę.

Po biegu odbyło się na przystani wręczenie dyplomów zawodnikom za bieg długodystansowy. Aktu rozdania dyplomów dokonał prezes inż. Jagodziński, wygłaszając przytem okolicznościowe przemówienie, w którem podkreślił, iż dzięki zwycięstwom osiągniętym w regatach w Bydgoszczy, Toruniu i Gdańsku Grudziądzkie Tow. Wioślarskie poraz pierwszy od czasu swego istnienia weszło do tabeli punktacyjnej P. Z. T. W. zajmując 5 miejsce na 27 towarzystw podlegających klasyfikacji. Z apelem by członkowie nie ustali w swej pracy sportowej dla G. T. W. oraz z słowami podziękowania dla wszystkich zawodników, a specjalnie dla trenera - amatora vicenaczelnika Jankowskiego, zakończył lubiany przez wszystkich długoletni prezes swoje przemówienie.

Zdjęcia flag przy dźwiękach pieśni wioślarskiej „Wisła moja”... dokonał I naczelnik przystani drh. Rajtar. Wspólna fotografja zakończyła część uroczystą, poczem przy herbatce i tańcach bawiono się do późnego wieczoru.

Ejot.

Rok 7. WARSZAWA, 20 PAŹDZIERNIK 1931 r. Nr. 14

SPORT WODNY

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA

DO NOWEJ PRACY.

Skończyły się już rozkoszne wyprawy na Wisłę, skończyły się wycieczki, spływy, skończył się camping i opalanie. Już wszystkie mistrzostwa zostały rozegrane, treningi regatowe zaniechane — jeszcze na upartego można się tylko żaglówką wypuścić na wodę. Łodzie i łódki pogięły w czeluściach szop — niezadługo zginą i żaglówki.

A nadchodząca zima to nietylko doroczny okres rachunku sumienia, oraz bilansów i zastanowienia, czas rojeń i planowania na przyszłość. Nie ogranicza się on do tradycyjnej zaprawy zimowej — gimnastyki i gier w salach. Przecież to przeddzień X Olimpjady! Już za parę miesięcy, tej samej, czekającej nas zimy, w Lake Placid w Ameryce narciarze, hokeiści, łyżwiarze i saneczkarze świata całego zdawać będą egzamin ze swej pracy i postępów poczynionych w ostatniem czteroleciu. A za drugie parę miesięcy w kalifornijskiem Los Angeles reszta świata sportowego stanie do bezkrwawego a bohaterskiego boju, mającego wykazać bezwzględną wartość i cenę każdej rasy i każdego narodu. Gdy cały świat, a z nią i Polska, gorączkowo przygotowuje się do tej szlachetnej walki kosztem olbrzymich ofiar i wysiłków — czyż my, wodni sportowcy, będziemy spać snem już nietylko niedźwiedziem, ale strusią modą pochowamy głowy w piasku?

Los Angeles to nie Amsterdam! O ile wyjazd polskich olimpijczyków na IX olimpjadę przedstawiał się w swoim czasie ciężko, lecz dzięki pomocy rządu, doszedł do skutku, o tyle na X wprost beznadziejnie. Odległość Los Angeles, leżącego na drugiej półkuli i spowodowane tem szalone koszty ekspedycji oraz straszne skutki klęski kryzysu gospodarczego — stawiają przeszkody niemal nie do przezwyciężenia.

— Czyż damy się niemi odstraszyć, czyż zrezygnujemy ze swego udziału w Igrzyskach?

Jako sportowcy nauczyliśmy się zwyciężać najstraszniejszego i najzawziętszego naszego przeciwnika — własną słabość. Nauczyliśmy się łamać każdą przeszkodę, jaką nam stawia czas i przestrzeń. Nauczyliśmy się liczyć jedynie i wyłącznie na samych siebie, brzydząc się przyjmowaniem pomocy z zewnątrz, piętnując je jak zło.

Prawdę tę świat nasz sportowy zrozumiał doskonale. Już od trzech lat trwa akcja gromadzenia funduszu olimpijskiego, wzmożona w ostatnich miesiącach. Wszystkie nasze związki badają swe szanse, obliczają się z siłami, stawiają swym zawodnikom jaknajcięższe warunki — i szykują się do ich wysłania.

A czy w pracy tej, my wodni sportowcy, mamy pozostać w tyle?

Nigdy!

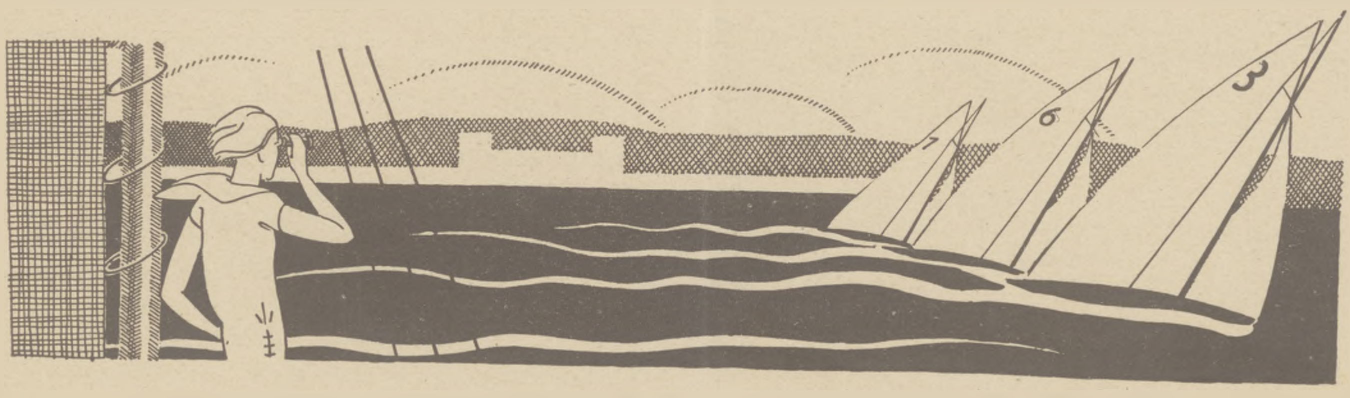
Jak między narodami, walczącemi na boiskach i bieżniach, w Los Angeles nie może zabraknąć Polski, tak między polskimi reprezentantami nie może nie być wodnych sportowców!

A zatem do dzieła!

Zbierajmy fundusz na olimpijską wyprawę wioślarzy! Czyż znosić będziemy nadal cierpliwie tę hańbę, że w dotychczasowych zbiórkach na Fundusz Olimpijski sporty wodne najmniejszą wykazały czynność? Najwyższy czas udowodnić, że wśród braci wodniackiej płonie gorący ogień ducha sportowego, że najtrudniejsza do wysłania, najkosztowniejsza ekspedycja wioślarzy nietylko, że pojedzie do Ameryki, ale w dodatku najlepiej będzie wyekwipowana!

A więc do dzieła!

Wszyscy składajmy ofiary, obmyślajmy sposoby zdobycia funduszów i wcielajmy je w czyn! Niech każdy przyczyni się do wyjazdu naszych wioślarzy za Ocean!



O program pracy sportowej na morzu.

Przed polskim jachtingiem morskim staje do rozwiązania poważny problem: Jak zorganizować pracę na morzu, aby ugruntować, na dobre, młode nasze żeglarstwo morskie, — jak zapewnić mu stały dopływ wartościowych sił, — jak przygotować, do samodzielnego, pełnego rozmachu życia?

Jachting morski, jest naszym benjaminkiem — „oczkiem w głowie". Z niezwykłą troskliwością winniśmy śledzić, pierwsze kroki, aby wyprowadzić go na szerokie wody.

Ambicją naszą jest dorównać narodom żeglarskim. Wiemy, że nie robi się tego z dnia na dzień, — wiemy, że trzeba na to wielu, wielu lat dobrze zorganizowanej pracy, systematycznych — przemyślanych wysiłków. Kryzys finansowy, duże ograniczenia budżetowe, ogólne „podciąganie pasa", wymagają od nas uwagi, aby zapoczątkowany ruch nie upadł, — aby nie odłożono go do „lepszych czasów" — lub jak kto woli — „ad calendas graecas".

Pierwsze zagadnienie, to kwestja po jakiej drodze winien iść rozwój jachtingu? Osobiście uważam, że nie prędko zdobędziemy się na jachty wyścigowe — będące luksusem — no i szczytowym objawem opanowania sztuki żeglarskiej. Sport regatowy wymaga ciągłej zaprawy, stałego obcowania z morzem. Na to przy małym skrawku wybrzeża, mogą sobie pozwolić tylko zasobni miejscowi obywatele (na razie jest ich mało, — z czasem będzie ich więcej, lecz nie wiele więcej).

Jachting morski oprzeć musimy na masie żeglarzy śródlądowych. Winien być traktowany jako wielka turystyka morska. Nie finezje jazdy regatowej — a pływanie po pełnem morzu. Chcąc urobić psychikę Polaka na modłę narodów morskich, musimy dać możność poznania morza, obcowanie z nim. Parogodzinne jazdy na kilka mil od portu, przy dobrej pogodzie — tego nie zrobią. Parotygodniowe co roku odbywane dłuższe pływania, bez względu na pogodę, pozwolą zakosztować prawdziwego marynarskiego chleba, ocenić jego smak. Być może, że nie będziemy w ten sposób szkolić znanych w świecie regatowców mogących reprezentować godnie barwy Polski w regatach Coves, czy na „Jasnym Brzegu" — wychowamy jednak zastęp ludzi morza — znających jego kaprysy i ze spokojem umiejętnie walczących z żywiołem.

Założenie, to jest punktem wyjścia naszego programu.

Aby być żeglarzem nie wystarczy, czuć „ciąg do morza" i mieć dzielne serce — prócz zapału trzeba wiedzy. W ramach cztero tygodniowego kursu trudno tę wiedzę zdobyć. Zamiast okres ten wykorzystać w pełni na praktykę w pływaniu, „gros" czasu zużywa się na obkuwanie teorji żeglowania, naukę locji, nawigacji, meteorologji, czy budowy statku. Cały ten teoretyczny magazyn choć potrzebny, winien być przyswojony w innym okresie. Nadaje się do tego celu doskonale okres zimowy. W długie wieczory, zimą, można wolno „wpakować" w głowę zasób teorji. Powiecie: „próbowaliśmy — wyniki były kiepskie!" Odpowiem: było źle, bo na Kursy Wiedzy Morskiej chodził każdy, kto chciał, powodowany bądź ciekawością, bądź nowością. Znakomita większość słuchaczy poprzednio z żeglarstwem nic nie miała do czynienia. Zebrania stawały się terenem „randek" i towarzyskich pogawędek. Od tego czasu minęło już parę lat. Zastępy ludzi, którzy „liznęli" morza, wzrosły. Dziś można znaleść audytorjum fachowe, dla którego arkana żeglarskie nie są bajeczką „o żelaznym wilku". Dobrze prowadzony kurs zimowy (również korespondencyjny dla prowincji), zakończony szczegółowym egzaminem z teorji pozwoli wyeliminować jednostki, które nie nadają się do dalszego szkolenia.

Uprzednia praktyka żeglarska morska, lub rzeczna winna być braną również pod uwagę choć tu należy ze względów propagandowych wykazywać dużą tolerancję i każdy wypadek rozpatrywać indywidualnie. Cenzus w tym wypadku byłby szkodliwy dla rozwoju żeglarstwa na prowincji, tam, gdzie dotąd jeszcze nie powstał. Jednostki garnące się do żeglarstwa i wykazujące szczere zainteresowanie tym sportem winny znaleść pomoc i kierunek w pracy.

System dotychczasowy „Ośrodków" wydaje się zbyt kosztowny. Przy masowem szkoleniu cierpi jakość, programy stają się przez brak zindywidualizowania, zbyt sztywne, dzięki złej selekcji wstępnej i zasadzie karmienia za darmo — trafia się duży procent „letników". Konserwacja sprzętu (jachtów, takelunku) przy ciągłej zmianie załóg, jest kiepska, przez co wzrasta koszt i tak drogich remontów. Byłoby korzystniej dla sprawy, — ostrzej selekcjować materjał wstępujący. Należałoby rozdzielić Ośrodek, na dwie różne grupy — jachtsmenów i harcerzy. Obecny jednolity system szkolenia grup, które mają różne przygotowanie i cele, jest nie pożądany.

Żeglarstwo jest sportem indywidualnym, zamiast musztrować dwa zespoły, należy wyrabiać samodzielne małe załogi. Grupy klubowców pod odpowiedzialnym kierownictwem udawałyby się w parotygodniową podróż. Instruktorzy szkoliliby tylko w praktyce morskiej. Z teorji, — tylko krótka powtórka, — nadewszystko praktyka, praktyka, i jak najwięcej pływania po pełnem morzu, a jak najmniej pobytu w portach.

Załogi nie powinny przekraczać 10 osób. Jachty szkolne jole, kecze, czy szkunery, niezbyt wielkie (20 ton), lecz dobrze przystosowane do żeglugi po pełnem morzu, i wyposażone w pomoce naukowe i sprzęt nawigacyjny. Z chwilą przybycia załogi do „Ośrodka" winien nastąpić egzamin sprawdzający, poczem zaokrętowanie na statek. Celem podniesienia rywalizacji załóg, należałoby dobierać je według klubów. Szkolenie odbywać się winno na morzu. Przyczem 3 tygodniowy okres pływania, stanowiłby minimum niezbędne, by móc uzyskać po egzaminie dyplom sternika i kapitana.

Obecne szkolenie kapitanów i sterników „en masse", bez dania im dostatecznej praktyki jest szkodliwe, — gdyż stwarza fikcję; — zastęp ludzi noszących groźne tytuły, przy braku rzetelnych kwalifikacyj do pełnienia, bądź co bądź, poważnej funkcji.

Chcemy wejść do rodziny żeglarskiej świata, — traktujmy sprawę poważnie. Skierujmy jachting na morze, nie ograniczajmy swych horyzontów do granic zatoki.

Po okresie propagandy, nadchodzi żmudny i długi okres dorabiania się opinji dobrych żeglarzy. Zdobyte w roku bieżącym dyplomy kapitańskie schowajmy głęboko, jako wyraz naszych ambicyj ...na jutro. Dziś nie przestajmy się kształcić w pięknem żeglarskiem rzemiośle, praktycznie, na morzu. Opanowanie prostej marynarskiej roboty, zżycie się z morzem, da nam prawa do używania tytułów kapitańskich na serjo.

Dziś jeszcze, to zabawa w morskich „wilków".

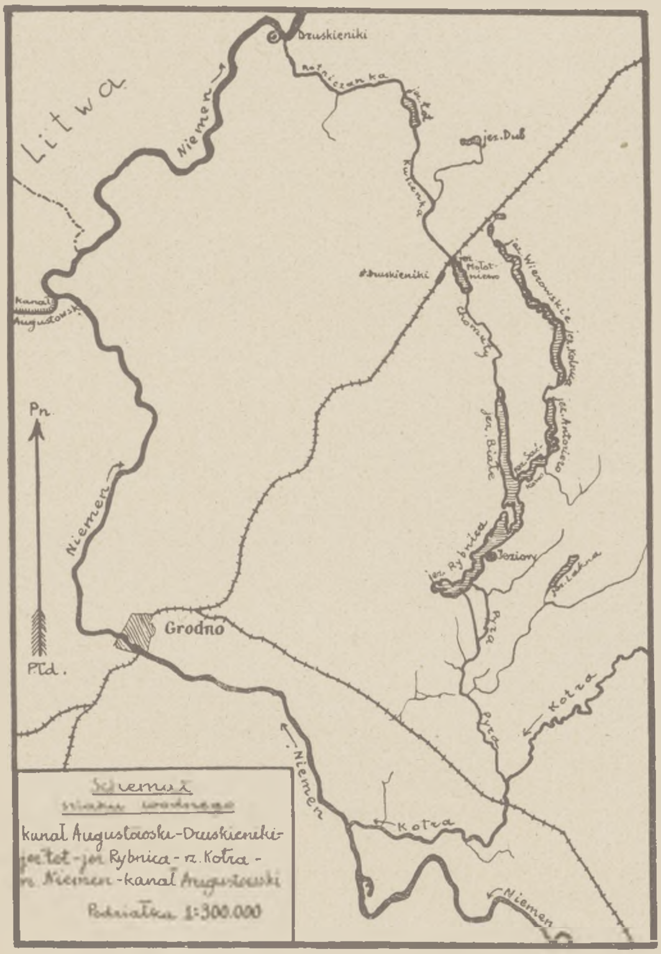
Tonny.

Drogi rozwoju turystyki wodnej.

Turystyka wodna, która jeszcze przed kilku laty należała do rzędu zaniedbanych dziedzin sportu, zdążyła w ciągu ostatnich kilku lat rozwinąć się na tyle, że można już obecnie spostrzec pewne zasadnicze fazy jej dotychczasowego rozwoju oraz dysputować na temat jej zadań w przyszłości.

Charakterystyczną cechą początkowego rozwoju turystyki wodnej był pewien szablon zarówno w wyborze szlaków wodnych jak w doborze sprzętu. Turyści wioślarze, przywykli do pewnych minimalnych wygód, z jakich korzystali zazwyczaj przy odbywaniu częstych wycieczek pozamiejskich, z pewnem uprzedzeniem a nawet pogardą spoglądali na typowy sprzęt turystyczny jak składaki, kajaki lub kanadyjki, wychodząc z założenia, że szanujący się wioślarz może jeździć jedynie na wygodnej i klasycznej „czwórce", a nocować — w schronisku, w chacie lub przynajmniej w stodole. Rezultatem takiego ustosunkowania się do problemu turystyki wodnej był fakt, że odbywano zazwyczaj wycieczki na utartych szlakach wodnych, zapewniających pewne minimalne wygody przy obozowaniu i nie nastręczających zbyt wielu trudności i kosztów przy przewożeniu wielkich i ciężkich łodzi.

Równocześnie żeglarze-turyści w dążeniu do realizacji swych, zrozumiałych zupełnie, marzeń o dalekich zamorskich podróżach oraz wobec ograniczonych możliwości w żegludze śródlądowej, zaczęli dążyć ku morzu, organizując corocznie z biegiem Wisły zbiorowe lub pojedyńcze wyprawy na Bałtyk.



W ten sposób, poza nielicznemi jednostkami, większość turystów-wodniaków nie okazywała początkowo zainteresowania mniej znanemi, bardziej egzotycznemi, ale za to mniej wygodnemi szlakami wodnemi, w jakie obszar Polski, dzięki swej niezwykle obfitej sieci wodnej, jest bogato wyposażony.

Pewne ożywienie w dziedzinie turystyki wodnej oraz rozszerzenie jej zakresu wywołał utworzony przy Polskim Związku Tow. Wioślarskich — referat turystyki. Bardzo duże zainteresowanie turystyką wodną okazali harcerze, którzy organizując corocznie większą ilość t. z. obozów wędrownych zarówno w granicach Polski jak poza jej granicami, bodaj czy nie więcej zasług położyli na polu turystyki wodnej aniżeli turyści-wodniacy z klubów wioślarskich.

W tym drugim okresie rozwoju turystyki wodnej zapanowuje znów moda odbywania wycieczek zagranicznych. Bowiem szczytem marzeń każdego turysty jest jaknajprędzej wydostać się poza granicę kraju i „wyjrzeć na szeroki świat". Jest to zresztą dążenie zupełnie naturalne i uzasadnione, tembardziej, że odbywanie wędrówek po mniej znanych szlakach wewnętrznych, połączone jest również z wielu kłopotami i trudnościami.

Nadanie właściwego kierunku rozwojowi turystyki wodnej wymaga pewnych dyrektyw ze strony organów kierowniczych turystyczno-sportowych oraz odpowiedniej propagandy. I oto na samym wstępie rozważania problemu turystyki wodnej powstaje pewna komplikacja, w postaci braku jednolitego kierownictwa.

Turystyka wodna, jako swoista i bardzo rozległa odmiana sportu winna posiadać swój odrębny organ kierowniczy. Obecnie propagandą turystyki wodnej zajmują się: Polski Związek Tow. Wioślarskich, Polski Związek Żeglarski, Polski Związek Kajakowców, Liga Morska i Kolonjalna oraz Wydział Drużyn Wodnych przy Gł. Kwat. Związku Harcerstwa Polskiego. Każda z tych organizacyj na własną rękę prowadzi propagandę turystyki wodnej. Pozatem istnieje Polski Zw. Tow. Turystycznych, który, o ile mi wiadomo, nie wkracza w dziedzinę turystyki wod-



Wycieczka drużyny harcerskiej z Augustowa do Warszawy.

nej. To samo dotyczy Referatu Turystyki przy Min. Rob. Publicznych.

Sądzę, że czas już pomyśleć o uporządkowaniu organizacyjnem tej dziedziny sportu.

Co się tyczy najpilniejszych prac, jakie miałby do wykonania ten nieistniejący dotychczas organ kierowniczy w zakresie turystyki wodnej, to wydaje mi się , że powinien przedewszystkiem wywrzeć decydujący wpływ na normalizację sprzętu, a co za tem idzie, propagować rozpowszechnienie takich typów łodzi jak składak, kajak lub kanadyjka — jako najodpowiedniejszych dla celów turystyki wodnej.

Następnie należałoby zapoznać turystów-wodniaków, z nadającemi się dla celów turystyki, szlakami wodnemi, przez podawanie do ich wiadomości charakterystyki i opisów poszczególnych szlaków. Równocześnie należałoby podjąć propagandę na rzecz zwiedzania tych szlaków wodnych, które z tych czy innych względów zasługują na uwagę.

Dalej należałoby udzielić wskazówek i instrukcyj, co do sposobu organizowania i prowadzenia wycieczek wodnych, oraz wyjednać u władz państwowych i samorządowych niezbędne udogodnienia i ulgi dla zrzeszonych turystów-wodniaków.

Wreszcie wywieranie wpływu na rozwój krajowego przemysłu w dziedzinie fabrykacji sprzętu i ekwipunku dla celów turystyki wodnej, oraz propagowanie tych wyrobów krajowych pośród turystów-wodniaków.

Oto, nakreślone w ogólnych zarysach, rozległe i wdzięczne pole do pracy dla nieistniejącego dziś jeszcze naczelnego organu kierowniczego na polu turystyki wodnej. Pożądane byłoby ażeby organizacje, interesujące się turystyką wodną, zrzeszyły się dla dobra sprawy i przygotowały się w ciągu nadchodzącej zimy do rozpoczęcia przyszłego sezonu z pewnym określonym planem pracy.

Ze swej strony polecam zainteresowaniu turystów-wodniaków szkic nieuczęszczanego dotychczas a ogromnie ciekawego szlaku wodnego, położonego w okolicach Grodna i Druskienik. Szlak ten, nadający się dla składaków, kajaków i kanadyjek, jest łatwo dostępny zarówno dla mieszkańców województw wschodnich jak centralnych ze względu na swoje oparcie o Niemen oraz połączenie z Wisłą.

Turowski M. kpt.

Zamknięcie sezonu wioślarskiego w Bydgoszczy.

Jeśli się pisze o wioślarstwie bydgoskiem, to trzeba przyznać, że wszelkie uroczystości wioślarze bydgoscy umieją zorganizować w ten sposób, iż mogą służyć, wzorem dla wszystkich ośrodków wioślarskich, a nawet stolicy. Wioślarze bydgoscy to dzieci szczęścia, pupilki losu. Choćby jesień, konająca u progu swego żywota, dychawiczna i złośliwa, kiedy chodziło o święto wioślarskie, zarezerwowała niedzielę zupełnie dorzeczną, w miarę słoneczną, a nawet ciepłą. Przyczyniło się to oczywiście do uświetnienia uroczystego rachunku sumienia za sezon miniony Bydgoskiego Komitetu Towarzystw Wioślarskich, który odbył się dnia 4 b. m. Organizacyjną stroną imprezy zajęło się Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie, na którego przystani zebrały się rano wszystkie kluby wioślarskie.

Uroczyste nabożeństwo odbyło się w Farze. Podczas mszy św. szereg pieśni religijnych wykonali: artystka Teatru Miejskiego p. Marja Kaupe i baryton p. Hieronim Życzkowski. W pochodzie na przystań wzięły udział wszystkie bydgoskie kluby wioślarskie, kluby gimnazjalne, garnizonowa sekcja wioślarska i grupa kajakowców. Na placu Kościeleckich odbyła się defilada przed sztandarem B. T. W. i władzami. Cały czas przygrywała orgiestra 61 p. p. Wlkp.

Na przystani wobec licznie zebranych przedstawicieli władz z p. gen. Thommée na czele, wioślarzy i gości przemówił w imieniu Bydgoskiego Komitetu Towarzystw Wioślarskich p. dyr. Żewicki. Omawiając dorobek minionego sezonu, mówca stwierdził, że bydgoski ośrodek wioślarski może być z wyników tegorocznej pracy zadowolony. Bydgoszcz nie zdobyła wprawdzie mistrzostw Polski i sukcesów zagranicznych , ale poziom techniczny osad jest tak wysoki, że bydgoskie osady nadal uważane są za najpoważniejszą konkurencję regatową.

Liczebnie wioślarstwo bydgoskie wzrosło o Garnizonową Sekcję Wioślarską, utworzoną pod protektoratem dowódcy dywizji p. gen. Thommée.

W imieniu władz miejskich przemawiał p. radca Regamey, który dał wyraz radości i dumie, jaką ma Bydgoszcz dzięki swym wioślarzom, którzy jej dobre imię roznoszą po całym świecie. Miasto, jak dotąd, zawsze będzie popierało wszelkie poczynienia bydgoskiego ośrodka wioślarskiego.

Ostatnim punktem przedpołudniowego programu była defilada łodzi, na falach Brdy. W blaskach jesiennego słońca, przy dźwiękach muzyki, przesunęło się kilkadziesiąt łodzi i kajaków wszystkich klubów bydgoskich. Dodać trzeba, że mimo wysokiego stanu wody, który stwarzał pewne niedomagania, organizatorzy wyszli z trudnego zadania obronną ręką.

Po południu odbyły się na Brdzie regaty wioślarskie. Przy mecie, która znajdowała się na przystani B. T. W., zebrały się po obu stronach rzeki tłumy publiczności. W kilkunastu biegach wzięły udział załogi wszystkich klubów bydgoskich.

Dodać trzeba, że poraz pierwszy w Bydgoszczy odbyły się zawody kajaków, tego najmłodszego i najmodniejszego ze sportów wodnych.

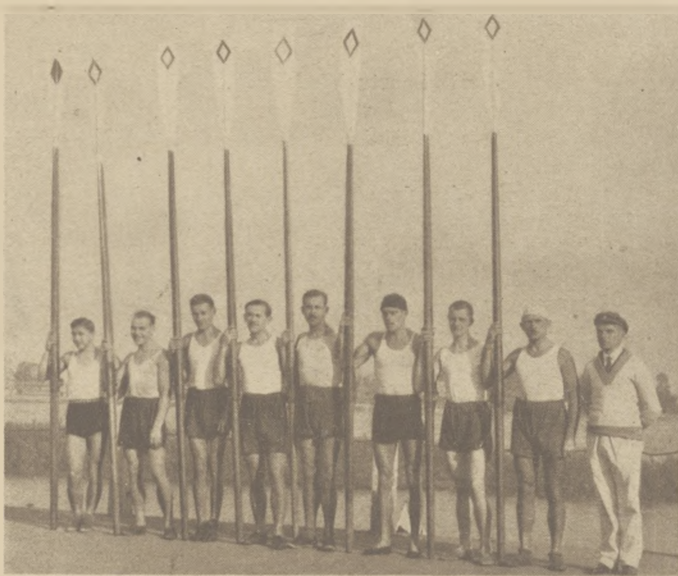
Program regat obejmował 9 biegów: na jedynkach, dwójkach i czwórkach, oraz trzy biegi na kajakach.

Poszczególne biegi były bardzo ciekawe, walczono zawzięcie o palmę pierwszeństwa; niektóre biegi wygrano tylko z metrowemi różnicami. W biegu kajaków (jedynki) zwyciężył Stefan Jaszewski, zaś na kajakach (dwójkach) w dwu dalszych biegach zdobyli pierwsze miejsce Goliński — Warszewski oraz Kotlęga — Pucia.

Organizacja regat dobra, pomimo wysokiego stanu wody na Brdzie. Zwycięzcy otrzymali pięknie wykonane dyplomy sportowe z rąk p. gen. Thommée. Wioślarzom, którzy wygrali w biegach wojskowych wręczono pozatem żetony pamiątkowe oraz osobno zwycięskiej osadzie składającej się z wojskowych 62 pułku piechoty pięknie wykonaną banderę, ofiarowaną przez dowódców wszystkich miejscowych pułków.

Ostatnie te regaty zakończyły tegoroczny sezon wioślarski. Gdy ostatnia łódź dobiła do mety, p. gen. Thommée dokonał opuszczenia bandery, która dopiero, na wiosnę przyszłego roku zawiśnie znów na maszcie.

Wieczorem w salach „Locarno" odbyło się rozdanie nagród zwycięzcom i zabawa taneczna.



Długodystansowy wyścig ósemek w Warszawie





Zwycięska ósemka Klubu Wioślarskiego „Syrena". Ósemka Wojsk. Klubu Sport. Wodn., która zajęła drugie miejsce. Redaktor M. Majcher wręcza puhar przechodni sternikowi zwycięskiej osady L. Majewskiemu.

Zamknięcie sezonu wioślarskiego w Warszawie.

Zakończenie sezonu wioślarskiego w Warszawie oraz opuszczenie z masztów bander towarzystw wioślarskich w Warszawie w roku bieżącym nie mogło się odbyć w terminie przewidzianym przez kalendarz sportowy P. Z. T. W. t. j. dnia 4-go października.

Zbyt wysoki i groźny stan wód, wywołany długotrwałemi opadami atmosferycznemi w dorzeczu Wisły nie pozwolił w tym dniu zorganizować długodystansowego biegu na ósemkach o nagrodę „Sportu Wodnego".

Ponieważ bieg Żoliborz — Syrena jest najważniejszą częścią składową uroczystości zamknięcia sezonu, przeto Warszawski Międzyklubowy Komitet Wioślarski zarówno organizację samego biegu jak i uroczystość zamknięcia przystani przełożył do następnej niedzieli t. j. do dnia 11-go października.

Niektóre towarzystwa nie uczestnicząc w tym roku w biegu Żoliborz — Syrena zamknęły swe przystanie już 4-go października.

Na starcie biegu długodystansowego nie widzieliśmy w tym roku A. Z. S. i W. T. W.

Akademicki Związek Sportowy już od dłuższego czasu walcząc z dużemi trudnościami natury finansowej już w połowie sezonu, zaraz po regatach związkowych, zawiesił pracę sportową. Byłoby dużą stratą dla wioślarstwa polskiego gdyby ten stan rzeczy w A. Z. S. miał się przedłużyć na rok przyszły.

Niewytłomaczoną natomiast jest abstynencja W. T. W. w biegu długodystansowym „Żoliborz — Syrena". Towarzystwo posiadając zagranicznego trenera, bogaty tabor, dosyć dużą ilość młodzieży i doświadczonych sterników nie powinno bez żadnej poważnej przyczyny opuszczać możności zademonstrowania swej pracy sportowej.

Można mieć różne zdania o celowości organizowania biegów długodystansowych w sezonie regatowym, tak jak się dzieje w Anglji i we Francji. Jednak bieg taki na zakończenie sezonu żadnemu wioślarzowi zaszkodzić nie może, gdyż i tak bezpośrednio po nim następuje dłuższa prawie dwumiesięczna przerwa w wiosłowaniu. Treningi na Wiśle są już zakończone, a poważna zimowa zaprawa w basenie zaczyna się w grudniu lub w styczniu.

Pomijając dawne tradycje W. T. W. — rekordy do Łachy Wilanowskiej, Zawad i Świdra, długodystansowy bieg organizowany prawie na całej przestrzeni Warszawy, pod pięcioma mostawi stolicy mógł by mieć duże propagandowe znaczenie nazewnątrz. Jednak by taka propaganda wioślarstwa mogła mieć miejsce przedewszystkiem potrzebny jest w nim udział wszystkich towarzystw wioślarskich, mających odpowiednie środki.

Regulamin biegu „Żoliborz — Syrena" przewiduje start osad w odstępach pięciominutowych na wysokości Klubu Wojskowego „Żoliborz". Jazda pod prąd po zupełnie dowolnej trasie. Meta w porcie czerniakowskim na wysokości Klubu „Syrena". Wygrywa osada, która wykaże najlepszy czas przejechania całej przestrzeni.

W takim biegu, tak jak i w dawnych rekordach W. T. W. oprócz załogi wioślarskiej dużą rolę odgrywa sternik. Umiejętność wybrania odpowiedniej trasy w dużym stopniu stanowi o wygraniu biegu i dlatego bieg ten fawo-

ryzuje do pewnego stopnia towarzystwa wioślarskie posiadające rutynowanych i doświadczonych sterników.

W roku bieżącym na start biegu „Żoliborz — Syrena" zgłosiły się osady w kolejności startowania:

1) **Wojskowy Klub Sportów Wodnych.** Wioślarze: Baryga, Kiełczewski, Osiński, Paczesny, Zglenicki, Kupiec, Grenke i Wagner, sternik Stefański.
2) **Klub Wioślarski „Syrena".** Wioślarze: Srzednicki, Fedorowicz, Ziemięcki, Dąbrowski,, Błociszewski, Zygmunt, Walczak i Jędraszewski, sternik Majewski.
3) **Klub Wioślarski „Wisła".** Wioślarze: Rutkowski, Bekiesz, Kozera, Hanton, Śnieguła, Burman, Młynarski i Strzelecki, sternik Zgliński.

Dobra osada Klubu Wojskowego, która na jesiennych regatach wykazała, iż na torze regatowym jest najlepszą ósemką w Warszawie, ufna w swe siły ruszyła od startu jadąc bardzo mocno i wybrała trasę po stronie Warszawy, to znaczy dystans najkrótszy lecz jednocześnie dosyć silny prąd przeciwny.

Doświadczony sternik Klubu „Syrena" skierował swą osadę na brzeg praski, wykorzystując znacznie słabszy prąd po tej stronie rzeki lecz przez to znacznie przedłużając swą trasę. Osada „Syreny" ruszyła od startu również całą siłą, a sternik chcąc wykorzystać wiatr przychylny prawie cały czas kierował ładzią w pozycji stojącej.

Niezdecydowaną co do wyboru trasy była osada Klubu „Wisła". Osada od startu ruszyła bardzo wolno jakby oszczędzając swe siły na później, a sternik skierował swą łódź środkiem Wisły po najsilniejszym prądzie.

Najlepszy czas — 25 m. 41,2 s. wykazała osada Klubu „Syrena" wygrywając już po raz drugi nagrodę przechodnią redakcji „Sportu Wodnego".

Drugą osadą pod względem uzyskanego czasu była osada Wojskowego Klubu Sportów Wodnych wykazując 27 m. 9,5 s.

Wreszcie ósemka Klubu „Wisła" wykazała czas 28 m. 00 s.

Wniesiony protest Woskowego K. S. W. z powodu przeszkód na torze w postaci motorówki ze stacji wynajmu łodzi motorowych, która dawała falę ósemce, został odrzucony ze względu, iż przeszkody te miały miejsce na zbyt małym dystansie trasy, a różnice czasu z Klubem „Serena" była zbyt wielka.

Po uzgodnieniu wyników uzyskanych przez osady prezes W. M. K. W. p. Bernatowicz po okolicznościowem przemówieniu wręczył zwycięskiej osadzie piękne żetony, a redaktor Majcher — nagrodę przechodnią Redakcji „Sportu Wodnego".

Następnie odbyła się uroczystość opuszczenia z masztu bandery Klubu „Syrena". Po odegraniu hejnału okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes Klubu Popielewski oraz inż. Nieciengiewicz.

Wioślarski 1931 r. mamy już za sobą. Można już zestawić bilans pracy sportowej rozpatrując uzyskane wyniki.

Przed sobą mamy krótką przerwę w pracach sportowych, a już w grudniu rozpoczynać trzeba treningi w basenach zimowych i szykować plany kampanji sportowej roku przyszłego.

E. L.

Zamknięcie sezonu wioślarskiego w Wilnie.

Na zakończenie sezonu wioślarskiego w dniu 4 b. m. odbyły się długodystansowe regaty czwórek półwyścigowych na przestrzeni 8 klm. Werki — Wilno.

Sądząc z czasów naogół wyniki były słabe, należy jednak przyklasnąć inicjatywie wileńskich klubów wioślarskich, które zdecydowały się, za przykładem stolicy, zorganizować na zamknięcie sezonu regaty długodystansowe.

Pożądanem było by aby biegi takie odbywały się na ósemkach, a przynajmniej na czwórkach wyścigowych, gdyż to podniosłoby poziom zawodów.

Przebieg wyścigu był następujący:

1 miejsce zajęła osada Policyjnego Klubu Sportowego, czas 27:27,3 s.

2 miejsce — Klub Sportowy 3 bat. saperów, czas 28:19,3 s.

3 miejsce — A. Z. S. Wilno, czas 28:26,1 s.

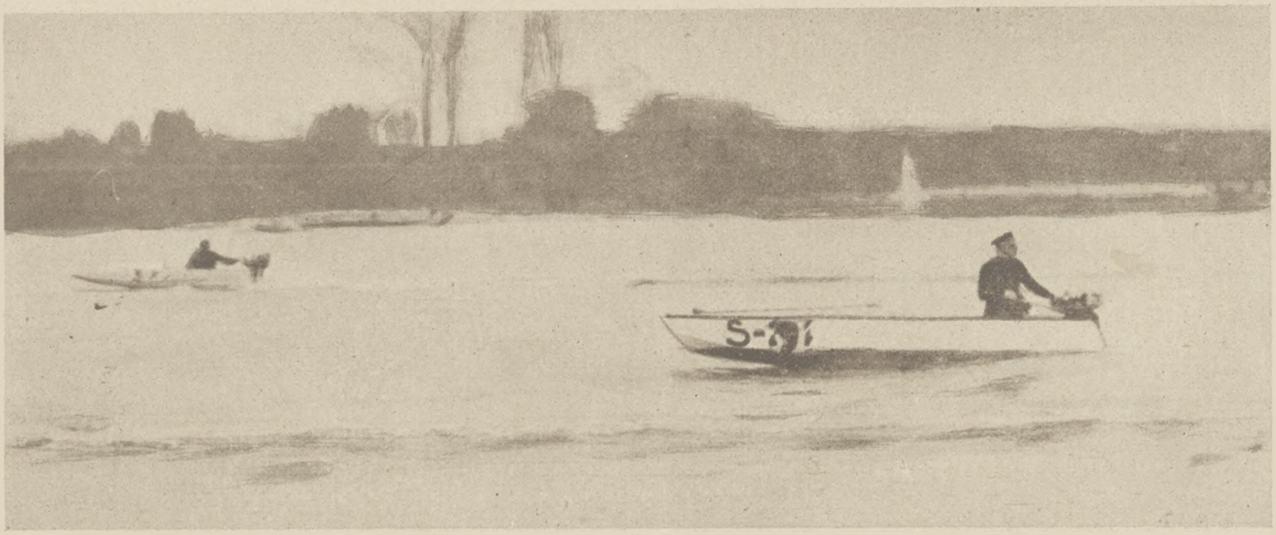
4 miejsce — Wileńskie Towarzystwo Wioślarskie, czas 29:5 s.

5 miejsce — 3 P. A. C.

C. K.



Przed startem motorówek na Wiśle.



Fragment z wyścigu motorówek na Wiśle.

Regaty motorówek na Wiśle.

W celu propagandy Ligi Morskiej i Kolonjalnej w dniu 18 b. m. Oddział Żeglugi Śródlądowej Ligi urządził propagandowe regaty motorówek (ślizgaczy) z przyczepnemi motorami.

Regaty te odbyły się przy przystani W. T. W., „Wisły” i W. K. W. Program zapowiadał dwa wyścigi w linji prostej i cztery wyścigi wirażowe (okrążenia).

Wszystkich zawodników podzielono na dwie grupy: 1) łodzie z motorami o sile 14 — 18 KM., i 2) łodzie z motorami o sile 20 — 25 KM. W wyścigu na linji prostej — długość kursu 2 klm., w wyścigu wirażowym — długość kursu 10 klm. (5 okrążeń po 2 klm.). Meta na przystani W. T. W.

Regaty rozpoczęto z opóźnieniem. Po wygłoszeniu wstępnego przemówienia przez p. Pleszyńskiego, w pierwszym wyścigu startowały łodzie grupy I , z pośród których pierwsze miejsce zajął p. S. Kapuściński, w czasie 3 m. 03,5 sek. zdobywając nagrodę Warszawskiego Okręgu Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Wyścig ten odbył się na linji prostej.

Następnie drugi wyścig, również na linji prostej odbył się dla łodzi grupy II. W tej grupie ukończyli wyścig w kolejności: pierwszy — p. C. Kołodziejski, otrzymując nagrodę Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, drugi — p. L. Ćwil (Klub Policji Rzecznej), otrzymując nagrodę Vacum Oil Company i trzeci — p. I. Szczypa (Odd. Żegl. Śród. L. M. i K.), otrzymując nagrodę pisma „Morze”.

Reszta wyścigów jak już zaznaczyliśmy miała długość kursu 10 klm. i wymagała większej zręczności sterników ze względu na wiraże przy okrążeniach.

Trzeci wyścig o nagrodę „Llojdu Bydgoskiego” był przeznaczony dla łodzi grupy I bez względu na fabryki motorów. W tym wyścigu startujący p. S. Kapuściński zajął również pierwsze miejsce w czasie 15 m. 29 sek. Następny zawodnik p. S. Smoczyński (Syrena) miał czas 15 m. 33 sek. (kwestja brania wirażu).

Czwarty wyścig dla grupy II był podzielony na dwie części, A — łodzie z motorami „Evinrude” i B — łodzie z motorami „Johnson”.

Kolejność miejsc w części A — pierwszy p. L. Ćwil (Klub Pol. Rzecznej) w czasie 15 m. 56 sek., drugi — p. Szczypa (Odd. Śród. L. M. i K.) i trzeci — p. J. Swat (Klub Pol. Rzecznej). Pierwszy zawodnik otrzymał nagrodę firmy „Standard Nobel w Polsce”.

W części B — przy startowaniu dwóch łodzi pierwsze miejsce zdobył p. C. Kołodziejski w czasie 10 m. 46 s. Drugi zawodnik p. S. Rothert na połowie pierwszego okrążenia wywrócił się na wirażu, wskutek czego po przerwaniu wyścigu i udzieleniu mu pomocy — p. Rothert się wycofał, wobec czego zwycięstwo przypadło p. Kołodziejskiemu, który zdobył nagrodę walkoverem Państwowych Zakładów Inżynierji.

Zwycięzcy części A i B tego wyścigu odbyli wyścig piąty między sobą o nagrodę Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego im. płk. Tomasza Krzyskiego. Nagrodę tę zdobył p. C. Kołodziejski mając czas 10 m. 44 sek., drugi p. L. Ćwil (Klub Pol. Rzecznej) z czasem 11 m. 39 s.

Na tem właściwie regaty się zakończyły. Dwie nagrody specjalne: 1) Firmy „Johnson” za największą szybkość na motorze „Johnson” siły 14 — 18 KM. i 2) nagroda im. inż. W. Nieciengiewicza dla zawodnika mającego największą szybkość dnia, były przyznane po zmudnych sprawdzaniach i obliczeniach Komisji Sędziowskiej pierwsza — p. S. Kapuścińskiemu, druga zaś — L. Ćwilowi.

Pod względem sportowym, należy z uznaniem przywitać ten pierwszy krok w dziedzinie sportu motorowego na wodzie. Rezultaty nie nadają się do oceny, gdyż klasyfikowanie łodzi było zupełnie dowolne, lecz ogólnie można zaznaczyć, że zwycięzcy przeważnie posiadali stosunkowo nowe typy konstrukcyjne.

Nie traćmy więc nadziei, że zawody te przyczynią się do dalszej pracy i z wiosną ujrzymy w Warszawie następne regaty motorowców, a — dążenie do zwycięstwa — doprowadzi, poza dotychczasową turystyką w tej dziedzinie, do powstania sportu motorowego o europejskim poziomie.

Nemo.

Zgon wybitnego Jachtsmena.

Przed paru dniami zmarł w Londynie, zmożony ciężką grypą, sir Thomas Lipton, król herbaciany, multimiljoner, a zarazem najpopularniejszy na świecie miłośnik jachtingu. W ostatnich czasach stan zdrowia tego zgórą osiemdziesięcioletniego starca, który w swej romantycznej przeszłości niejednokrotnie stawiał czoło wichrom i burzom, pogorszył się znacznie, tak że kiedy zmuszony był położyć się do łóżka, zdawano sobie jasno sprawę, że prawdopodobnie już więcej nie wstanie. I tak się stało. Po trzech dniach choroby dokonał żywota ten prawdziwy sportowiec, okrywając żałobą całą Anglję.

*

Zeszedł ze świata najpopularniejszy jachtsmen świata i najciekawszy okaz sportowca. Z pobudek najszlachetniej pojętego sportu, ze wzbudzającym szacunek zapałem i wytrwałością dążył do swego umiłowanego celu, złożył ogromną fortunę na ołtarzu swej idei — odzyskania dla Anglji utraconego przed kilkudziesięciu laty puharu „America", nagrody dla zwycięskiego jachtu w wyścigu wpoprzek Atlantyku.

Z temi najcięższemi i najwspanialszemi zawodami żeglarskiemi świata, rozgrywanemi z kolosalnym nakładem kosztów i energji, nazwisko Thomasa Liptona i jego jachtów „Shamrock" na zawsze będzie związane. Podczas ostatnich 31 lat swego życia z prawdziwym uporem walczył Lipton napróżno o wydarcie Amerykanom zaszczytnego puharu, straconego dla Anglji już od 1851 roku. W roku 1899 przeciwstawia jachtom angielskim po raz pierwszy swego „Shamrock'a I" który przegrywa do „Columbii". W latach 1901 i 1903 startują „Shamrock II" i „Shamrock III", ale znowu napróżno. Mimo niepowodzenia Lipton nie daje za wygranę. Jako ten, który własną pracą dobił się znaczenia, jako ten który jedynie sobie zawdzięcza, że z syna ubogiego karczmarza stał się miljonerem — jest wytrwały i uparty.

W chwili wybuchu wojny nowy „Shamrock IV" gotów jest do boju z koalicją jachtów amerykańskich. Wojna przeszkodziła w zawodach, które dopiero w 1920 roku doszły do skutku. Lecz i ten czwarty „Shamrock" nie był szczęśliwszy od swych poprzedników.



Ś. p. Thomas Lipton.

Dziesięć lat upływa bez walki, lecz stary lew morski nie rezygnuje. Mimo, że już cztery razy został pokonany, mimo, że budowa kosztownych jachtów pochłonęła miljony, uparty, osiemdziesięcioletni sportowiec spuszcza na wodę „Shamrock'a V". Piękny ten statek, zbudowany z mahoniu, według ostatnich wymagań nowoczesnej techniki, staje do boju, ale i tym razem bez powodzenia, pobity przez jeden tylko jacht amerykański.

Thomas Lipton urodził się w Glasgow jako syn prostego irlandzkiego robotnika w dokach. Wyrosł w bardzo ciężkich warunkach i po ukończeniu szkoły elementarnej uzyskał miejsce gońca w jednem z przeładunkowych przedsiębiorstw w porcie. Tam, zaprzyjaźniwszy się z marynarzami, zostaje przez nich wtajemniczony w arkana sztuki żeglarskiej, której pozostaje wierny do końca swego życia. Mając lat 17 udaje się, za radą matki, do Nowego Jorku, na gapę, z pożyczonemi pieniędzmi, stamtąd do Nowego Orleanu, gdzie dostaje pracę na plantacjach tytoniu. Nie popasa tu długo, probuje szczęścia na różnych polach, ale bez specjalnego powodzenia. Dopiero rok 1870, stanowi przełomową datę w jego życiu. Wraca do Glasgow i otwiera sklep kolonjalny. Żyje w niesłychanie ciężkich warunkach, sypiając w swym sklepie pod ladą, gdyż nie stać go na wynajęcie mieszkania. Po pewnym czasie interes rozwija się doskonale, tak, że Lipton otwiera kilka filij, z centralą w Londynie. Po roku staje na czele wszystkich przedsiębiorstw herbacianych w Anglji. Po śmierci matki, którą bardzo kochał, wycofuje się z czynnego życia na terenie handlu i oddaje się swemu umiłowanemu żeglarstwu.

W. K.

T. FONFERKO. Jak budować kajaki jedno i dwuosobowe. Warszawa, 1931. Główna Księgarnia Wojskowa. Wyd. II. Cena zł. 2.20.

Duży rozwój sportu kajakowego u nas w ostatnich latach wywołuje potrzebę odpowiedniej literatury o nim. Wśród kilku prac z tego zakresu zasługuje na uwagę, ze względu na praktyczne zastosowanie, książka T. Fonferki, „Jak budować kajaki jedno i dwuosobowe". Wyd. II. Jest to praca o dużej wartości.

Jako dowód tej wartości przemawia fakt całkowitego wyczerpania pierwszego jej nakładu w ciągu 6 miesięcy.

Obecnie drugie wydanie zostało rozszerzone przez dodanie rozdziału, omawiającego budowę kajaka dwuosobowego w odróżnieniu od pierwszego wydania, gdzie była mowa tylko o jednoosobowych.

Praca ma na celu udostępnić szerokiemu ogółowi kajakowców zdobycie sobie kajaka, przez szczegółowe omówienie sposobów taniego jego wyrobu we własnym zakresie.

Autor, doświadczony konstruktor, podaje wzór warsztatu prowizorycznego do budowy kajaka, omawia szkielet, pokrycie, malowanie, przybory pomocnicze, wreszcie daje zestawienie materjału do budowy szkieletu. Rysunki dokładne i przejrzyste tablice przedstawiają naturalne wymiary poszczególnych części kajaka. Zbudowane w ten sposób kajaki w praktyce okazały się wytrzymałe, zwrotne i szybkie i doskonale spełniają swe zadanie zarówno na rzekach górskich, nizinnych oraz na morzu.

Żeglarskie regaty W. T. W.

W niedzielę 4 października odbyły się ostatnie w tym sezonie regaty związkowe, organizowane przez Koło żeglarskie W. T. W. Wskutek b. wysokiego poziomu wody, która nie zdążyła jeszcze opaść po ostatnim przyborze, mielizny nie stanowiły przeszkody. Zato silny prąd dawał się pokonać tylko dzięki silnemu wiatrowi (40), który podnosił dużą falę. Regaty były więc b. zajmujące, urozmaicone przytem szeregiem awaryj (zwłaszcza w klasie C) oraz wywróceniami (leżały trzy piątki, jedna dziesiątka i jedna dwudziestka). Kurs był długi—dla piątek 6 km., dla pozostałych klas prawie 14 km.

Pierwsze ruszyły piątki seniorów. Było ich zgłoszonych 14, a więc 5 miejsc nagrodzonych. Ponieważ dwuch zawodników straciło szanse, udzielając pomocy łodziom wywróconym, Komisja Regatowa skorzystała (po raz pierwszy w Warszawie!) z przysługującego jej prawa i zarządziła rozgrywkę (nie powtórzenie wyścigu) pomiędzy owymi ratownikami, a jachtami, które zajęły 5 pierwszych miejsc. W ostatecznym wyniku I nagrodę zdobył J. Lisicki (W. T. W.), II J. Zalewski (A. Z. S.) — dowiodłszy tym sposobem, że nie napróżno powtarzano z ich powodu wyścig. III nagroda przypadła J. Rodkiewiczowi (W. T. W.), IV — A. Żychlińskiej (W. K. W.), piątą wreszcie otrzymał C. Bełkowski (W. T. W.).

Jako druga z kolei klasa startowały dziesiątki (zgłoszonych 10). Po długiej (półtoragodzinnej) walce pierwszy doszedł do celu H. Lange (Ta Joj, Y. K. P.). Drugą nagrodę otrzymał A. Wolff (Ta Trzecia, A. Z. S.), trzecią H. Szymański (Najada, Wisła), czwartą — mjr. M. Osiński (Delfin, W. Y. K.).

W dwudziestkach piątkach wszystkie prawie jachty miały awarje. Zwycięstwo odniósł K. Dembowski (Y.K.P.) na Kubusiu. Drugą nagrodę zdobył T. Sołtyk (Kumka, A. Z. S.). Walka była zacięta — jachty forsowały żaglami.

W wyścigu piątek juniorów (zgłoszonych 14) zwyciężył J. Slesicki (Wisła), drugą nagrodę zdobył Sitarski (W. T. W.), trzecią — W. Warnke (W. T. W.), czwartą — kpt. Stebrowski (W. Y. K.), piątą—S. Czerwiński (W. T. W.). Należy podkreślić, że w wyścigu juniorów ani jedna z łodzi nie wywróciła się, gdy tymczasem troje seniorów zażyło kąpieli.

W dwudziestkach nagrodę otrzymał H. Hoch (Y. K. P., Polelum).

W piętnastkach wędrownych „nowych" — W. Jankowski (W. T. W., Jastarnia).

Porównanie czasu jachtów, które przebyły kurs dłuższy, wykazuje, że najszybciej przeszły dwudziestki (około 1 godz. 21 m.), po nich — piętnastki (1 godz. 28 m.), dalej — dwudziestki piątki (1 god. 34 m.), wreszcie dziesiątki (1 god. 37 m.). Jest to zgodne z dotychczasowemi obserwacjami.

Publiczności — pomimo chłodu — sporo, jak na zawody żeglarskie. Organizacja regat dobra.

Zwracałem już uwagę na skutki zgłaszania się jednego zawodnika do paru wyścigów. Rozciąga to regaty tak znacznie, że do chwili rozdania nagród dotrwać może zwykle niewielka część zawodników i publiczności szczególnie zainteresowanej. Proponuję, by na przyszłość w okólniku o regatach było zgóry zapowiedziane, że zawodnikom nie wolno zgłaszać się do więcej niż jednego wyścigu lub też, by zgóry podawać, które wyścigi nie będą kolidowały ze sobą. Inaczej komisje regatowe będą wciąż zmuszone głowić się nad rozwiązaniem tej istnej kwadratury koła. Pozatem jeszcze jedna sprawa o znaczeniu ogólniejszem: kwestja interpretacji przepisu o „płatnej załodze". Sprawa ta wypłynęła po raz pierwszy i niewątpliwie powinna znaleść ostateczne i miarodajne na przyszłość rozstrzygnięcie w P. Z. Żeglarskim. Przepis ma na celu zrównanie szans przez usunięcie zawodowstwa. Należy jednak zdecydować, gdzie kończy się słuszna obrona amatorstwa, a zaczyna — snobizm.

A. Wolff.



Fragment z wyścigu na Wiśle, klasy S (10 mtr. żagla).

Kajakiem przez Jeziora Szwajcarji Kaszubskiej.

Licząc na to, że tradycyjna polska jesień będzie piękniejsza od lata, że wrzesień będzie ciepły i pogodny i chcąc przyjemnie spędzić chociaż część urlopu, nie narażając zbytnio kieszeni, postanowiliśmy wspólnie z kolegą biurowym, kpt. X odbyć podróż kajakiem przez jeziora pomorskie, a zwłaszcza dotrzeć do najpiękniejszej części Pomorza, zwanej Szwajcarją Kaszubską.

Początkowo zamierzaliśmy zacząć podróż z północy z okolic Kartuz, aby, dotarłszy do jeziora Charzykowskiego w okolicy Chojnic, wrócić z powrotem Brdą i Wisłą do Grudziądza miejsca naszego stałego zamieszkania.

Niestety kajak nasz, zbudowany niemal własnoręcznie z drzewa i płótna według wzoru T. Fonferki, miał 6 m. długości, więc nie mógł się zmieścić do krytego wagonu. Płacić zaś za transport wagonem odkrytym za 3000 kg., kiedy kajak waży 40 kg., nie mieliśmy ani ochoty ani pieniędzy.

Wobec tego mieliśmy do wyboru: albo zrezygnować z podróży, albo skorzystać z nadającej się okazji do Chojnic, wysłać tam kajak i zacząć podróż z południa na północ. Wybraliśmy tę ostatnią ewentualność, aczkolwiek ten kierunek trasy był znacznie trudniejszy od pierwotnego, gdyż droga wypadała pod prąd rzek, łączących jeziora. Natomiast zaczynając podróż z północy jechalibyśmy z prądem, lecz jak wspomniałem nie mieliśmy innego wyjścia.

Uzyskawszy w Chojnicach konie od kierownika firmy „Merkury", który stanowczo odmówił przyjęcia pieniędzy czem byliśmy bardzo rozczuleni, przewieźliśmy kajak na jezioro Charzykowskie, położone w odległości 6 klm.

Jest to piękne jezioro okolone lasami, długości około 9 klm. w linji prostej, najwyższa szerokość dochodzi do 2½ km., jest zatem jednem z największych jezior na Pomorzu, tak co do długości jak i powierzchni.

Nad brzegiem jeziora, tuż przy południowym krańcu wsi Charzykowo, zaczyna się budować letnisko, już powstało kilka willi, tu też znajduje się przystań Chojnickiego Klubu Żeglarskiego, który się bardzo dobrze rozwija.

Na przystani stoi kilkanaście żaglówek a w hangarze widziałem kilkanaście drewnianych kajaków bardzo ładnych, zbudowanych przez mistrzów chojnickich. Rzeczywiście jest to doskonałe miejsce dla rozwoju sportów wodnych. Olbrzymia tafla jeziora, którego koniec dostrzega oko z trudnością, ma nieprzeparty urok. Znaczna szerokość jeziora powoduje, że zalesione brzegi nie wytrzymują zbytnio wiatru i nie przeszkadzają w żaglowaniu.

Z przystani w Charzykowie wyruszyliśmy w sobotę dnia 12 września b. r. o godzinie 14-tej. Wiatr dął tak silny, że spienione falami jezioro robiło wrażenie morza. Ponieważ wiatr mieliśmy z boku, a kajak wznosi się zaledwie 15 cm. nad powierzchnią wody, przeto, nie chcąc się narazić na przewrócenie lub zalanie przez fale, trzeba było udać się na przeciwny brzeg, wysoki i zalesiony, gdzie byliśmy zasłonięci od wiatru i fali. Ruszyliśmy więc wpoprzek jeziora, lecz fala zaczęła przelewać się przez falochron do wnętrza kajaka przeto zawróciliśmy i okrążywszy jezioro wzdłuż południowego brzegu dostaliśmy się na zachodnią stronę. Jechaliśmy spokojnie chwilami atakowani przez fale w miejscach, gdzie linja brzegu załamuje się dalej ku zachodowi, płosząc po drodze stada dzikich kaczek.

Aczkolwiek mieliśmy i żagiel, jednak nie używaliśmy go tego dnia, gdyż wiatr dął nierówny i przy bocznem nastawieniu mógł łatwo kajak wywrócić, a my byliśmy w ubraniu, płaszczach i butach...

Dzień bowiem był chłodny, chociaż słoneczny, więc z konieczności zrobiliśmy się odważni ufając, że nasz kajak jest mało wywrotny.

Kanałem ½ klm. długim przedostajemy się przez przesmyk oddzielający jezioro Charzykowskie od jeziora Karsino, i pod wieczór docieramy do wsi Swornigacie, położonej u wylotu kanału odprowadzającego wody z powyższych jezior do rzeki Brdy. Tego dnia przebyliśmy około 18 klm.

Zostawiwszy kajak na przystani rybackiej udajemy się na nocleg do karczmy; jest tu również konkurencyjne przedsiębiorstwo, które się nazywa oberżą.

To też oberżysta, a raczej karczmarz, przyjął nas skwapliwie, narzekając na ciężkie czasy. Ponieważ byliśmy bez obiadu, więc ze smakiem zjedliśmy gorącą kolację i czemprędzej poszliśmy spać. Wieczorem znacznie się ochłodziło, to też z przyjemnością powitaliśmy łóżka, zasłane pierzynami.

Nazajutrz t. j. w niedzielę, uregulowawszy niewygórowany rachunek i nabrawszy herbaty do termosów ruszamy dalej, lecz jedziemy już pod prąd, trasa prowadzi bowiem w górę rzeki Brdy, to też wiosłować już trudniej.

Pogoda nam nie dopisuje, chwilami pada niewielki deszcz, lecz w południe deszcz się wzmaga, a ponieważ jesteśmy zmęczeni i głodni — zatrzymujemy się w chacie kaszubskiej, położonej na ślicznym, zalesionym pagórku nad brzegiem jeziora, których kilka leży na naszej trasie.

Z pewnem zdziwieniem oglądamy ubogie urządzenie chaty składające się z jednego łóżka, stołu i kilku stołków, gdyż nie spodziewaliśmy się, że na Pomorzu trafimy na takie ubóstwo. Z rozmowy z gospodynią dowiadujemy się, że mają 80 morgów magdeburskich, lecz ziemia licha, w dodatku w tym roku wszystko wyschło z braku deszczów na wiosnę, zarobku niema, a rodzina liczna bo 9-ro dzieci, więc i bieda zaczyna zaglądać do chaty.

W dalszym ciągu podróży przekonaliśmy się, że rodzina składająca z 9 — 13 dzieci nie należy u kaszubów do rzadkości. Posiliwszy się własnemi zapasami ruszamy dalej. Przejeżdżamy jeszcze dwa jeziora zarośnięte trzciną i wodorostami płosząc po drodze stada kaczek i wreszcie wjeżdżamy na bardzo krętą rzekę płynącą przez rozległe łąki.

Ponieważ jesteśmy obaj przemęczeni, więc umawiamy się, że będziemy wiosłować pojedyńczo na zmianę a drugi w tym czasie pójdzie brzegiem rzeki.

Pierwsza kolej do wiosłowania wypadła na mnie, podczas gdy mój towarzysz udał się pieszo. Tutaj dopiero zaczynają się syzyfowe prace. Rzeka jest tak kręta, że co kilkanaście kroków zakręca gwałtownie pod kątem prawie 360 stopni, w dodatku wąska tak, że kajak długości 6 m. z trudnością zmieści się na zakręcie. Stan wody wysoki, łąki przy brzegu zalane, a prąd tak silny, że tylko z wielkim wysiłkiem udaje mi się przebyć taki zakręt. Towarzysz mój nie może mnie zmienić, gdyż łąki na kilkaset metrów są podmokłe, pracuję więc sam. Pytam napotkanego po drodze chłopca, jak daleko jeszcze ciągną się te łąki i otrzymuje sterotypową kaszubską odpowiedź: „za daleko to nie jest, ale za blisko też nie". Wreszcie docieram do wsi, przebywszy przestrzeń nie wiele większą ponad 2 klm., w ciągu dwuch godzin. Tutaj wychodzę na „ląd", oddając wiosło memu towarzyszowi. Dalej rzeka już nie jest kręta, ale prąd staje się coraz silniejszym, rzeka przyjmuje charakter górski, dno kamieniste, brzegi

wysokie, porośnięte lasem, tworzą uroczy wąwóz. W ciągu ½ godziny docieramy do młyna. Młynarz, człowiek młody, inteligentny, przyjmuje nas bardzo życzliwie, jako swych gości. Od niego dowiadujemy się o warunkach bytowania okolicznej ludności. Jak już wspomniałem gleba tu jest mało urodzajna, piaszczysta a jedyny uboczny zarobek ludności to zbieranie grzybów w okolicznych lasach, których jest w bród.

Nasuwa mi się refleksja, że skierowanie ruchu letniskowego i turystycznego do tego pięknego zakątka, przyczyniłby się do poprawy bytu miejscowej ludności. Pozatem rzeki tutejsze — to olbrzymie źródło niewykorzystanej energji, która się marnuje, poruszając niewielkie młyny i tartaki.

Jest więcej charakterystyczne, że okolica ta jest prawie w 100% polska, Niemców tu na wsiach prawie niema, gdyż pchali się oni na ziemię żyzniejszą, omijając nieurodzajne piaski.

Na drugi dzień podziękowawszy gospodarzowi za gościnę, który nie przyjął od nas pieniędzy, ruszamy dalej. Rzeka jakiś czas idzie jeszcze wąwozem, lecz prąd jest znacznie słabszy, z powodu śluzy przy młynie, zato jest szeroka i płytka, musimy uważać, by nie osiąść na mieliźnie. Stopniowo wąwóz rozszerza się w dolinę, rzeka zaczyna znów kręcić, płynąc wśród podmokłych łąk.

Po drodze we wsi Kaszuba — młyn, trzeba więc kajak przenieść. Wszczynamy rozmowę z przechodzącym jegomościem, który nas zaprasza do siebie na mleko. Wchodzimy na podwórze ładnie położonego folwarku, którego nasz rozmówca jest właścicielem, podziwiamy kilkusetletnią lipę, chronioną pieczołowicie przez właściciela, a która zdaje się nie jest zarejestrowana jako zabytek przyrody podlegający ochronie, poczem wchodzimy do domu. Spędzamy godzinę w domu sympatycznego i gościnnego ziemianina, ruszamy dalej. W przejeździe przez majątek Leśno, położony nad zarośniętem trzciną jeziorem, podejrzewają nas, że polujemy na kaczki, a strzelbę mamy ukrytą w kajaku. Upewniwszy administrację majątku, że dalecy jesteśmy od podobnych myśli, ruszamy w dalszą podróż. Pod wieczór docieramy do jeziora, stawiamy żagiel i wkrótce jesteśmy na przeciwnym brzegu. W tem miejscu powinno być połączenie z następnym jeziorem, pytamy o to gospodarza grabiącego siano. Wskazuje nam rów, prowadzący przez trzęsawisko, lecz nawet nasz mało wymagający kajak nie może tym rowem jechać. Ponieważ zapada wieczór, więc rezygnujemy z dalszej podróży i udajemy się do wyżej wymienionego gospodarza, który mieszka nad brzegiem jeziora. Ów gospodarz jest właścicielem 500 morgowego gospodarstwa, lecz posiada tylko jedną parę koni, gdyż większość obszaru to lasy i łąki.

Wygrzawszy się pod pierzynami ruszamy nazajutrz dalej lecz nie drogą wodną, gdyż ta się skończyła, a załadowawszy kajak na wóz, którego nam gospodarz użyczył, nie chcąc przyjąć zapłaty, jedziemy do odległego o 3 klm. jeziora Wiele.

Jest to niewielkie jezioro, długości około 3 klm. i właściwie nie leżało w systemacie wodnym naszej podróży, lecz postanowiliśmy je przepłynąć, aby zwiedzić wieś tej samej nazwy, leżącą nad jego brzegami.

Tu korzystając z pomyślnego wiatru, który dął w kierunku naszej drogi, rozłożyliśmy żagiel. Wiatr dął z dużą siłą, fale na jeziorze pieniły się, pryskając od czasu do czasu do łodzi, jechaliśmy jednak bez obawy wywrócenia, gdyż fale mieliśmy z tyłu. Zostawiwszy łódź na brzegu, udaliśmy się do wsi i zamówiwszy obiad w oberży, poszliśmy zwiedzić kalwarję Wielewską, zbudowaną w czasie wojny światowej, w malowniczem położeniu na górzystych i lesistych brzegach jeziora.

Zjadłszy po raz pierwszy od początku podróży w oberży, gorący obiad, załadowaliśmy kajak na wóz oberżysty i pojechaliśmy do odległego o 4 klm. jeziora Wdzydze, z którego rozpoczynała się dalsza trasa wodna.

Jest to ogromne jezioro, którego odgałęzienia nadają mu kształt krzyża. Mojem zdaniem, jest to najpiękniejsze jezioro na Pomorzu. W głównym południowym basenie znajduje się kilka wysp pokrytych lasem, z których największa posiada obszar kilkuset morgów. Brzegi wysokie strome, przeważnie zalesione, woda tak czysta, że na głębokość kilku metrów widać dno usiane muszlami i krzemieniami. Brzegi suche, piaszczysto-żwirowate, pozbawione trzciny i wodorostów, dzięki czemu woda nie zawiera mułu, a powietrze nadzwyczaj zdrowe.

Trudniej o bardzo zdrową, a jednocześnie piękną okolicę, na letnisko, zwłaszcza dla młodzieży, będącej pod wpływem przygód Robinsona i wogóle dla osób wrażliwych na piękno przyrody. Niestety, ruch letniskowy jest jeszcze bardzo słaby, jedynie w wiosce Wdzydze Kościerskie jest kilka willi. Instytucje, zajmujące się propagandą turystyki w Polsce, winny zwrócić baczniejszą uwagę na tę okolice.

Korzystając z bocznego wiatru jedziemy żaglem szukając osłony przed zbyt silną falą w pobliżu wysp i pomimo deszczu podziwiamy ich piękno. Kajak nasz trzyma doskonale równowagę, zdał zatem w zupełności egzamin, jako środek lokomocji dla turysty, gdyż ma jeszcze jedną zaletę, że przepływa przez bardzo płytkie miejsca. Noc spędzamy w gościnnym domu dzierżawcy rybołówstwa na jeziorze państwowem.

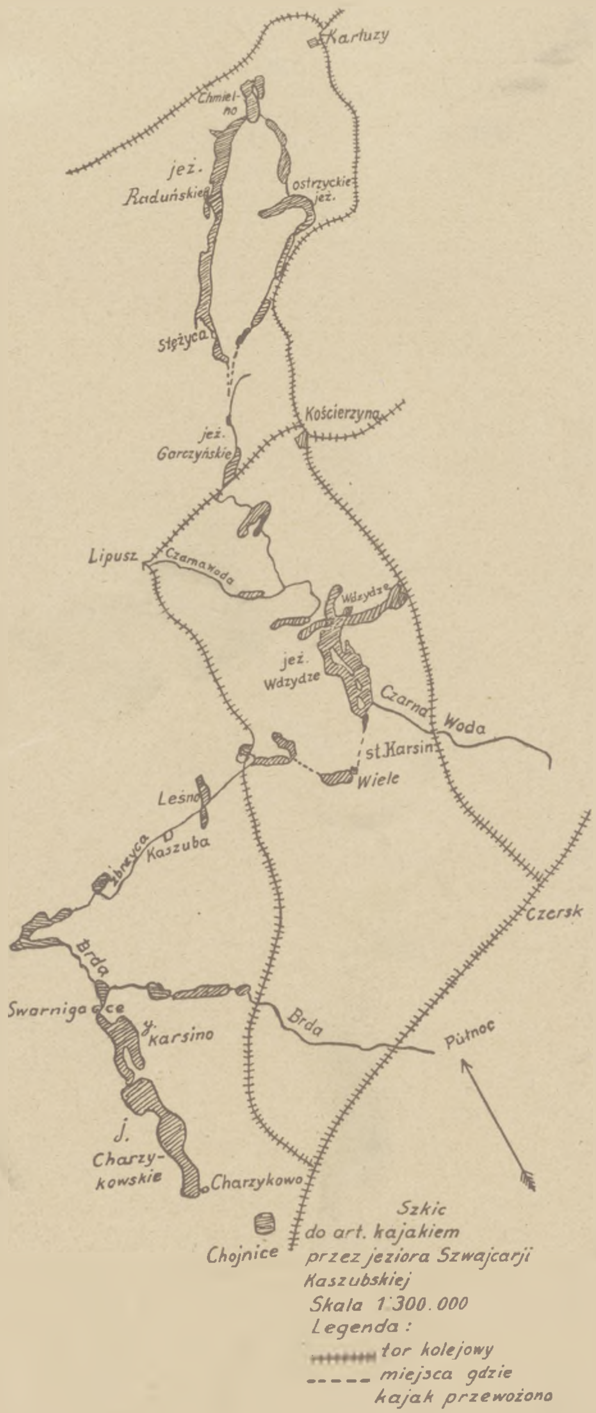
Dalszą podróż odbywamy w górę rzeki Czarnej Wody, płynącej piękną doliną o zalesionych stokach. Ujechawszy kilka kilometrów skręcamy na północ w dopływ Czarnej Wody, którym mamy dotrzeć w pobliże jezior Szwajcarji Kaszubskiej. Droga w dalszym ciągu wiedzie pięknym wąwozem, niestety, walka z prądem pochłania nasze siły, odbierając nam ochotę do podziwiania piękna krajobrazu.

Przejeżdzamy jeszcze kilka jezior, których brzegi ogołocone z lasów, to też tracą one na uroku. Na uwagę zasługuje jezioro Garczyńskie, położone wśród lasów, w pobliżu Kościerzyny, znajduje się tu przystań wioślarska państwowego gimnazjum w Kościerzynie.

Rzeka stopniowo zamienia się w strumień, staje się coraz płytsza i miejscami osiadamy na mieliźnie. Gdyby było ciepło, to nic łatwiejszego, jak wysiąść i pchać kajak przez mieliznę, ale przy tak chłodnej pogodzie nie mamy wielkiej ochoty wchodzić do wody, więc odpychając się wiosłami przebywamy mieliznę.

Pod wieczór wjeżdżamy w dolinę, gdzie strumień płynie przez łąki i na noc zamierzamy dotrzeć do nadbrzeżnej wsi, do której pozostało nam niewięcej ponad 2 klm. Niestety strumień jest tak kręty i wąski, że na zakrętach musimy manewrować, wjeżdżamy kajakiem na brzeg, a następnie cofając do tyłu, gdyż inaczej niepodobna nawrócić. W dodatku prąd jest bardzo silny, a my całkowicie wyczerpani, to też posuwamy się bardzo powoli i ani się spostrzegliśmy jak zapadła noc. Jesteśmy w położeniu bez wyjścia, gdyż zmęczeni nie możemy więcej wiosłować, a bagniste brzegi nie pozwalają nam udać się pieszo do wsi. Wyłania się perspektywa nocowania na bagnach. Po krótkim odpoczynku zaczynamy rozpaczliwie wiosłować i wkrótce z radością stwierdzamy, że rzeczka przestała się kręcić i zamieniła się w rów. Brzegi w tem miejscu są suchsze, więc wychodzimy z łodzi, jeden ciągnie ją za sznurek, a drugi odpycha wiosłem, ażeby nie zawadzała o brzegi.

Posuwamy się jednak bardzo powoli. Wreszcie spostrzegamy przed sobą światło z jakiejś siedziby ludzkiej w tym kierunku, gdzie według mapy powinna znajdować się wieś. Ciągniemy jeszcze jakiś czas kajak, przenosimy go dwukrotnie przez śluzy na rowie, wreszcie zostawiamy go na łące, a sami udajemy się w kierunku światła. Wchodzę na podwórze zagrody i pukam do drzwi. Po chwili wychodzi jakiś mężczyzna, zwracam się do niego o gościnę, na co otrzymuję odpowiedź: ich verstehe nicht. Domyślam się, że trafiliśmy na rzadkiego w tej okolicy kolonistę Niemca. Władamy o tyle niemieckim językiem, że doszliśmy do porozumienia. Niemiec przyjął nas bardzo niechętnie, i zapewne tylko mundurom zawdzięczamy, że nie odeszliśmy z niczem. Wioska bowiem znajdowała się w odległości około ½ klm., lecz my przemoczeni, nie mieliśmy ochoty szukać po nocy gdzieindziej noclegu. Aby nas zniechęcić Niemiec tłumaczył nam, że ma tylko jedną izbę, gdyż w domu tym mieszka jeszcze jedna rodzina, co okazało się kłamstwem, bo dom miał pięć izb i nikt oprócz niego tam nie mieszkał. Usłyszawszy jednak, że za wszystko zapłacimy, Niemiec zmiękł i nawet wyraził chęć przewiezienia nam łodzi na następne jeziora, gdyż strumień wkrótce się kończył. Posiliwszy się gorącem mlekiem, udaliśmy się na spoczynek do oddzielnego pokoju, gdzie znaleźliśmy łóżka z pierzynami. Nazajutrz wciągnąwszy z trudem niezbyt wysuszone buty, powieźliśmy kajak do następnych jezior.



Szkic do art. kajakiem przez jeziora Szwajcarji Kaszubskiej
Skala 1:300.000

Jesteśmy zatem już w Szwajcarji Kaszubskiej, która była celem naszej wycieczki. Droga prowadzi piękną pagórkowatą okolicą, charakterystyczną dla pojezierza Pomorskiego i po godzinie drogi docieramy do jeziora Stężyckiego położonego wśród wysokich brzegów. Jest ono początkiem szeregu jezior, które w kształcie elipsy o osi 20 klm. długiej, ciągną się ku północy, tworząc olbrzymi półwysep. Stawiamy żagiel i popędzani bocznym wiatrem posuwamy się naprzód. Po kilkudziesięciu minutach przejechawszy niewielki strumień, wjeżdżamy na jezioro Raduńskie, najdłuższe w tym systemacie. Piękne to jezioro posiada wysokie brzegi, niestety ogołocone z lasów traci dużo na uroku. Posuwamy się powoli naprzód, bo wysokie brzegi jeziora hamują wiatr, a żagiel mamy niewielki. Przed wieczorem docieramy do wsi Chmielna, położonej na północy wspomnianego systematu jezior, skąd ciągną się one znowu ku południowi. Aczkolwiek mamy jeszcze kilka godzin do wieczora zatrzymujemy się tu, aby zwiedzić okolicę. W ciągu sześciu dni przebyliśmy około 110 klm., jeżeli jednak uwzględnić zakręty rzek, przestrzeń tę należałoby zwiększyć przynajmniej o 50%.

Zjadłszy gorący posiłek w pensjonacie, ruszamy łódką na przeciwległy brzeg jeziora, a następnie udajemy się na położoną w pobliżu górę Tamową, skąd przedstawia się wspaniały widok na jeziora i okoliczne lasy. Niestety, nie mamy aparatu fotograficznego i musimy zadowolić się kupionemi pocztówkami z widokami. Na noc wracamy do pensjonatu, których we wsi jest kilka, gdyż już przed wojną był tu dosyć silny ruch turystyczno-letniskowy. Lecz od czasu kryzysu gości przyjeżdża coraz mniej, a w bieżącym roku, jak mi mówił gospodarz, do jego pensjonatu przybył tylko jeden gość, który po tygodniu wyjechał, gdyż się rozdeszczyło.

Nazajutrz ruszamy w powrotną podróż, obiecując sobie, że na przyszły rok dotrzemy tędy do morza, gdyż niedaleko stąd bierze początek rzeka Reda, wpadająca do Bałtyku pod Puckiem. Jedziemy teraz wschodnim pasem jezior, które jak wspomniałem tworzą tu duży półwysep. Po drodze podziwiamy przepiękne jezioro Ostrzyckie, którego brzegi i dalsze wzgórza pokryte są lasami liściastemi. Piękny widok przedstawiają te lasy obecnie, gdyż liście zaczynają już żółknąć. Zatrzymujemy się na wysokim brzegu, aby odpocząć i nasycić się wspaniałym widokiem. Uzbierawszy nieco rydzów, które znaleźliśmy w pobliżu miejsca odpoczynku, ruszamy w dalszą podróż i przed wieczorem docieramy do południowego krańca jezior niedaleko miejsca, gdzie poprzedniego dnia spuściliśmy łódź, tylko po wschodniej stronie półwyspu.

Wszczynam pertraktacje z gospodarzem, koszącym nędzną trawę na brzegu jeziora, aby nam przewiózł kajak. Odpowiada, że niema czasu, bo musi kosić trawę, która wprawdzie jest niewiele warta i nigdy nie była koszona, ale w tym roku wszystko wypaliło i nie będzie czem karmić bydła, gdyż kupić niema za co, a zarobić niema gdzie. Tłumaczę mu, że za pieniądze, które zarobi od nas, może kupić więcej siana i to dobrego, niż tutaj skosi. Po długich wahaniach zgodził się i założywszy do wozu kulawą szka-

pinę powiózł nam łódź do strumienia, który dwa dni temu kosztował nas tyle wysiłku i wracamy tą samą drogą. Tym razem jednak kajak jedzie z prądem bardzo szybko, zakręty przebywamy bez większego wysiłku i przestrzeń, na którą poprzednio straciliśmy kilka godzin, obecnie przebyliśmy w ciągu ½ godziny.

Nocujemy w przydrożnym młynie, a nazajutrz już jesteśmy na jeziorze Wdzydze w miejscu, gdzie wypływa z niego rzeka Czarna Woda, ujęta w kanał, nawadniająca państwowe łąki. Niestety śluza jest zamknięta, gdyż obecnie są sianokosy i czyszczenie kanału, więc w kanale jest bardzo mało wody. Możnaby wprawdzie przewieść kajak wozem kilka kilometrów w dół kanału, lecz ponieważ zależy nam na tem, aby nazajutrz być w Grudziądzu, przeto zostawiamy kajak u śluzowego z zamiarem zabrania go za kilka dni.

Na brzegu jeziora poznajemy przypadkowo artystę malarza p. Kazimierza Jasnocha, który ma tu własną willę, samotnie, lecz pięknie położona na wysokim, zalesionym brzegu jeziora. Spędza tu artysta całe lato, w towarzystwie uroczej małżonki i milutkiej córeczki, czerpiąc natchnienie w obcowaniu z przyrodą i z ludem do motywów kaszubskich. Nie zamyka się jednak w pracowni malarskiej, szczepi i pogłębia zamiłowanie do kultury i państwowości polskiej wśród ludu kaszubskiego, mając do niego ułatwiony przystęp, jako syn tej ziemi. Dowiadujemy się od niego wiele ciekawych szczegółów o panujących stosunkach wśród kaszubów, o głębokiej religijności, i o gorącym patryotyzmie. Jednocześnie poznajemy i odwrotną stronę medalu— rak partyjnictwa, toczący społeczeństwo tutejsze i wogóle pomorskie. Ubolewamy nad tem, że są ludzie którzy nie rozumieją, że tu, na wysuniętym bastjonie polskości, powinna być tylko jedna partja, jedno hasło, które brzmi: Polska.

Spędziwszy kilka godzin na miłej pogawędce w gościnnym domu artysty ruszamy wieczorem na odległą o 6 klm. stację kolejową Karsin.

A. B.

	[illegible]	[illegible]	24	24	19	16
Rok	1926	1927	1928	192[illegible]		

W przeliczeniu na …
średnio wynosi 8…
biecy — 8…



Na pokładzie jachtu „Junak" w drodze do Szwecji.

Po sezonie pływackim.

Co mówią cyfry.

Mimo, że sport pływacki w opinji ogółu jest zaliczany do „artykułów pierwszej potrzeby", a rozwój jego postępuje szybko naprzód, — stan obecny wciąż dalekim jest od tego, co nazwaćby można, poziomem normalnym. Wieloletnich zaniedbań nie można odrobić z dnia na dzień, tembardziej, że upowszechnienie pływania wymaga dużych funduszów na inwestycje. A bez terenów, z miejsca ruszyć nie można. Pytania, jaki jest poziom naszego sportu? jakie czynimy postępy, jaki jest nasz stan posiadania, jakie możemy żywić nadzieje, — same cisną się na usta. Odpowiedź objektywną dać mogą cyfry, wymowa ich jest większą, niż pompatycznego frazesu.

Niestety nie posiadamy wszystkich potrzebnych danych, a i te, które mamy, również należy brać z dużem przybliżeniem.

Pływanie jest sportem dla każdego. Z tego prostego założenia wynika następujące zapotrzebowanie pływalni. Nie będziemy uwzględniać, w preliminarzu na najbliższy okres zupełnie potrzeb wsi, a ograniczymy się tylko do zestawienia potrzeb miast i miasteczek. Jest ich w Polsce 634, z 8,1 miljonami ludności. Przyjmując najmniejszą normę (dla małych miasteczek) po 0,1 m² na 1 mieszkańca, otrzymamy 810,000 m², na pływalnię otwartą przyjmujemy 1000 m², zapotrzebowanie wyniesie więc 810 pływalni otwartych, a mamy tylko 100, czyli 12 proc. najniższej normy! Pływalnie kryte winny się znaleźć przynajmniej w 12 miastach, liczących ponad 100,000 ludności. Licząc po 0,007 m² na 1 mieszkańca, przy 3,3 miljonach ludności, daje to 23,100 m², a że na pływalnię krytą potrzeba 200 m², więc zapotrzebowanie wynosi 115 pływalni — jest 7, czyli 6 proc. Taki stan byłby katastrofalny, gdyby nie mała jeszcze popularność sportu. Według obliczeń P. U. W. F. uprawia sporty w Polsce zaledwie 1.5 proc. ludności, gdy norma winna wynosić 12 proc., stan obecny wynosi więc 12.5 proc. normy. A ilość pływaków jest dużo mniejsza! Stąd wniosek: Praca winna być skierowana w kierunku propagandy sportu wśród mas (przedewszystkiem miejskich) oraz w kierunku budowy pływalń. Obecny, rozpaczliwie niski stan musimy w ciągu najbliższych 20 lat usunąć. Przy dzisiejszem żółwiem tempie przyrostu urządzeń, nastąpiłoby to dopiero za lat 100! *).

Biuro projektów P. U. W. F. opracowało kosztorysy i plany najprostszych pływalń — normalje te powinny wydatnie przyczynić się do popchnięcia naprzód sprawy budowy kąpielisk i pływalni. Do walki z analfabetyzmem pływackim przystąpiło P. Z. P. energicznie dopiero w r. b. organizując z pomocą finansową P. U. W. F. kurs dla instruktorów pływackich, pod kierunkiem dr. Wiessnera z Wiednia. Prócz tego przeszkolono duży zastęp instruktorów wojskowych i amatorów z klubów. Nowoczesne metody nauczania zastosowane na terenie Warszawy dały znakomite rezultaty (cyfr niestety brak).

Mimo to dobrych instruktorów brak — i tu więc stan posiadania jest kiepski. Dotąd jeszcze nie mamy w Polsce po 1 instruktorze I klasy, na pływalnię (już istniejące).

Podręcznik inż. A. Zaleskiego, wydany w bieżącym sezonie, może się wydatnie przyczynić do popularyzacji nowych sposobów pływania i ich nauki, należałoby jednak wydać również krótką instrukcję w/g systemu Wiessnera W pracy u podstaw, pamiętać winniśmy o dzieciach. Każde dziecko, trzeba nauczyć pływać, muszą więc powstać odpowiednie kąpieliska dla małych dzieci — w naszych pły-

*) Patrz w „Stadjonie" art. ref. PUWF, mjr. Czeżowskiego.

TABELA I.

		Warszawa	Śląsk i Ciesz.	Kraków	Poznań	Lwów	Pomorze	Wilno	Łódź
MĘŻCZYŹNI	100 dow.	1:03.4	1:11.2	1:08.2	1:17.2	1:12.3	1:25.2	1:24.5	—
	200 „	2:25.8	2:39.2	2:54	3:06	2:57.8	3:50.2	—	—
	400 „	5:38.4	5:59.2	5:46.2	6:59.9	—	7:52.4	7:16.2	—
	1500 „	35.02 6	27:54	24:33	28:28	—	32:15	—	—
	100 nw.	1:27.5	1:23	1:32.3	1:35	1:34	1:46.6	1:45.1	—
	200 kl.	3:12	3:13.2	3:27	[illegible]15.2	3:26	3:30	3:35.2	—
	5 × 50	2:43.5	2:34.8	2:43.1	3:0[illegible]	2:41.2	—	3:12.1	—
	4 × 200	11:52.5	11:50	—	15:06 7	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
	3 × 100 zm.	4:00.6	4:04	4:30	4:31.6	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
KOBIETY	100 dow.	1:33.7	1.38.4	1:41	1:38.3	1:31.5	—	[illegible]	[illegible]
	400 „	7:53.2	7:39	8:20	7:54.2	—	10:36	[illegible]	[illegible]
	1500 „	31:04	32:52	—	—	—	44:31	34:54.1	[illegible]
	100 nw.	1:50.6	1:46.2	1:35.3	1:47.1	1:52.9	3:49	—	—
	200 kl.	3:47.4	3:38	3:58.2	3:42 5	4:19	—	—	—
	5 × 50 dow.	4:08.3	3:49.6	4:10	4:14	—	—	5:44.3	—
	4 × 100 „	7:19.6	—	7:23	7:04.8	8:10	—	—	—
	3 × 100 „	5:27.2	5:17	5:24.4	5:38.5	6:27.4	—	—	—
Punktacja Okręgu w Mistrz. Polski		323	296	165	109	13	3	0	0

walniach woda jest dla nich za głęboka (1.20 mtr.). Budujmy więc baseny specjalne, płytkie (0.75 mtr.).

Przejdźmy z kolei do sportu. Według wykazu biura P. Z. P. ilość klubów wynosi obecnie 83 (rok 1929 — 83, rok 1930 — 91), a więc mniej niż w roku zeszłym, ilość zgłoszonych zawodników znacznie jednak wzrosła i wynosi 2025 (rok 1929 — 1225, r. 1930 — 1620), powiększyła się również liczba okręgów z 8 na 9, przez utworzenie osobnego okręgu cieszyńskiego. Spadek ilości klubów tłumaczy się skreśleniem „martwych dusz". Zawodniczek mamy obecnie 479, czyli 24 proc. zawodników 1546 (76 proc.). Nie posiadamy dokładnych liczb podziału na klasy (cyfry przybliżone: 1 kl. — — 100, II — 450, III — 700). Zawodów było w sezonie 45, nie licząc wielu imprez „dzikich", urządzanych przez organizacje poza Związkowe.

Wśród okręgów, wyróżnić można 3 okręgi mocne, oparte o pracę zimową, a więc Warszawski, Śląski, Krakowski, oraz słabe, którym przewodzi Poznański, a dalej Cieszyński, Lwowski, Pomorski, Wileński i Łódzki; 2 ostatnie okręgi nie posiadają ani jednego pływaka I klasy. Tabela mistrzostw okręgowych oraz ilość punktów zdobytych w mistrzostwach Polski, pozwala zorjentować się w poziomie poszczególnych okręgów, ilustruje tabela I-sza.

Mistrzostwa Polski, były generalnym przeglądem stanu naszego pływactwa. Prócz biegów mistrzowskich, włączone są od dwóch lat zawody klasy I B i II oraz młodzieży. W ten sposób zawody stają się świetną rewją „asów" i „nadziei". Wyniki mówią o wielkiem wyrównaniu klasy, Prócz paru zdecydowanych faworytów, jak Bocheński, Karliczek, czy Nowakówna, reszta nie jest pewna swego miejsca w tabeli. Takie fakty, jak pobicie na 1500 mtr. rekordu Polski przez wszystkie zawodniczki, przepłynięcie w finale 100 przez sześciu zawodników w czasie niżej 1:10, mówią bardzo wiele. Wróćmy jednak do cyfr. Poniższa tabela sporządzona na podstawie wyników za ostatnie pięć lat, dobitnie wskazuje na poprawę wyników. Za podstawę przyjąłem, średni czas setki, u zwycięzcy w poszczególnych punktach klasycznego programu. Odejmując czas ten od liczb odpowiadających obecnemu rekordowi światowemu, otrzymujemy różnice At ilustrujące w sekundach opóźnienie naszych pływaków na dystansie 100 mtr. Patrz tabela II-ga.

TABELA II

Mężczyźni . .	Δ t	27	22	16	16	14	12	9
Kobiety . . .	Δ t	35	29	24	24	19	16	14
	Rok	1926	1927	1928	1929	1930	1931	Rekord polski

W przeliczeniu na procenty — polski rekord męski średnio wynosi 89 proc. rekordu światowego, polski kobiecy — 84 proc. Panowie więc prowadzą. Z analizy różnic At widać, że przełomowym rokiem postępu rekordów męskich, były lata 1927 — 1928, sezon 1928 — 1929 przynosi wyrównanie klasy przy małej poprawie czoła, od 1929 roku widać stały wolny postęp. Panie w sezonie 1927—28 nie dotrzymały kroku panom. Lata 1928 — 1929 przynoszą wyrównanie klasy, jak u panów. Zato w latach 1929—1930 postęp ogromny, zbliżenie się do poziomu rekordów męskich znaczne. W 1931 kobiece rekordy wykazują dalszą tendencję do wzrostu i zbliżenie się do poziomu wyników męskich. Opóźnienie pań wynosi jak można sądzić z tabeli 2 lata, czyli w dzisiejszej formie, kobiety stanowią taką klasę jak mężczyźni w roku 1929. Przeliczając wyniki poszczególnych konkurencyj na szybkości w m/sek. otrzymujemy następującą tabelę trzecią.

TABELA III

	Dystans	v R. św.	v R. pol.	Δv
Mężczyźni	100 dow.	1.74	1.66	0.08
	400 „	1.39	1.26	0.13
	1500 „	1.31	1.08	0.23
	100 wn.	1.47	1.27	0.20
	200 kl.	1.21	1.08	0.13
	Średnia v	1.42	1.27	0.15
Kobiety	100 dow.	1.47	1.23	0.24
	400 „	1.18	0.93	0.25
	1500 „	1.05	0.85	0.20
	100 wn.	1.24	1.05	0.19
	200 kl.	1.05	0.97	0,08
	Średnia v	1.19	1.00	0.19

Najlepszym rekordem męskim jest 1:00.4 na 100 mtr. Bocheńskiego $\Delta v = 0.08$ i 200 mtr. kl. Jarkuliszówny 3:26.2, z kolei idą rekordy na 400 mtr. Bocheńskiego 5:17.4 i Kaputka na 200 mtr. kl. 3:05, oraz Nowakówny na 100 mtr. nawznak 1:35.3. Czasy, gdy nasze rekordy męskie były gorsze od rekordów światowych kobiet, należą do przeszłości. P. R. M. = 89 proc. K. R. Ś = 84 proc. — rekordu światowego męskiego. Z tabeli tej również widać, że kobiety nie osiągnęły w Polsce tego poziomu co panowie (są o 5 proc. gorsze). Stanowisko nasze w pływaniu światowem ilustruje tabela IV.

Z klubów na pierwszem miejscu bezkonkurencyjnie stoi AZS—Warszawski 264 pkt. Jest to jedyny klub, który startował do wszystkich konkurencyj, zajmując zawsze „płatne" miejsce w finale. Specjalnością AZS-u są sztafety. Słabą stroną style określone i... panie. Giszowiec 139 pkt., cierpi znów na brak panów i nie lubi stylów dowolnych, ma za to silne oparcie w sztafetach kobiecych i skokach. Cracovia wygrywa stale swe atuty — Nowakównę i Kota, którzy od lat zwyciężają w finale, prócz tego dobre sztafety i polo. Brak specjalistów do stylów określonych, mało pań. K. P. Siemianowice — 55 pkt. posiada doskonałych skoczków (Klausówna i Ziaja) i dobre sztafety. E. K. S. — 49 pkt. ma bardzo silną i równą drużynę męską z Karliczkiem na czele, w roku przyszłym będzie to najgroźniejsza konkurencja dla AZS-u Warszawskiego. Makabi — Kraków 41 pkt. — to tylko dobry zespół water-polo. Warta — 37 pkt. prócz świetnej Antkowiakówny i Zawiei ma utalentowanych skoczków. Jest to klub „na dorobku".

Legja, SKLA, Polonja, ŻASS, Pogoń, choć mają solistów i drużyny liczne i równe, lecz na poziomie klasy I B lub II, stąd też nie mogą zaznaczyć swej obecności w tabeli wyraźniej. Pozostałe kluby Unja, S. V. Poznań, B B S V, B K B i H C P — zawdzięczają swe miejsce tylko jednost-

TABELA IV

		Anglja ME	Austrja	Belgja	Czecho-słowacja	Francja	Holandja	Japonja J-A	Niemcy	**POLSKA**	Szwecja	Szwaj-carja	U. S. A.	Węgry ME	Włochy	Rekord Polski	
Mężczyźni	100 dow.	—	1:04.4	1:07.4	1:02.4	1:03.6	—	1:00.6	1:02.2	**1:02.3**	1:02.9	1:08	1:00.8	59.6	1:03.6	1:00.4	Lokata wg. Mistrzostwa 8.5 Polski wg. Rekordu 6.6
	400 „	—	5:38.2	—	5:24.8	5:07.6	—	4:48.4	5:20.4	**5:32.7**	5:23.9	5:47.6	4:59.8	5:04	5:03	5:17.4	
	1500 „	—	—	23:02.8	—	22:03	—	20:10.2	21:55.4	**23:55**	22:33	26:59.6	—	20:49	20:58.4	23:10	
	200 kl.	—	2.58.8	3:00.6	2:02.8	2:57	—	2:50	2:52	**3:07.4**	2:54.4	—	—	—	2:59	3:05	
	100 wn.	—	1:16.4	1:17.6	1:18.8	1:19	—	1:12	1:14.2	**1:22**	1:14.9	1:16.3	1:11.8 J-A.	1:15 ME	1:20.8	1:18.8	
	4×200 dow.	—	10:30.5	10:51.2	10 22 P-Cz.	10:43.6	—	9:34.6	10:00	**10:57.2**	—	—	9:21.8	9:34	9:49 ME	10:28.7	
Kobiety	100 dow.	1:12	1:16	—	1:19.8	1:11	1:10.8	—	1:16.4	**1:24.2**	1:18	1:31.9	1:09	1:14.8	—	1:21.4	Lokata wg. mistrz. 8.4 Polski wg. Rekordu 7.4
	400 „	5:54	6:20	7:14	6:58.9	5:53.2	5:42 ME	—	—	**7:10 5**	—	—	5:42.8	—	—	7.10.5	
	200 kl.	3:16.2	3:15.6	—	3:31.8	3:33	3:12.8	—	3:14.1	**3:31**	3:24.7	3:37.6	3:13.6 —	—	—	3:26.2	
	100 wn.	1:23	1:37	—	1:40.8	1:26.6	1:25	—	1:31.6	**1:37.6**	1:39.3	—	—	—	—	1:35.3	
	4×100 dow.	5.00	5:32	—	6:13.6	—	4:55 ME	—	—	**6:29.3**	—	—	—	5:02.2	—	5:45.5	

kom. Sądząc jednak z wyników okręgowych, prowadzą pracę racjonalną opartą o masy.

Cyfry wykazują, że jesteśmy na najlepszej drodze. Szybko wyrównywamy poziom klasy czołowej, opierając sukcesy na wynikach paru równorzędnych zawodników czołowych. Jest dużo obiecującej, ładnie pływającej i racjonalnie trenującej młodzieży. Duży postęp widać w skokach panów, „nowi ludzie" — zapowiadają się doskonale. Z paniami nieco gorzej, bo jest ich zbyt mało. Water-polo poza Makabi — beznadziejne. Wartoby może zmienić system rozgrywek, by zmusić drużyny do częstszych spotkan, niż 2 razy do roku.

W stosunku do zagranicy, mimo to ciągle jesteśmy w tyle, lecz tam też pracują, a że robią to dawniej, więc rozporządzają liczniejszym materjałem. To, że dochodzimy — dowodzi, że kierunek naszej pracy jest właściwy. Pamiętajmy tylko o młodzieży, a przyszłość należeć będzie do nas. Liczne w tym roku „Pierwsze kroki", zawody II i III kl. dowodzą, że idziemy tą drogą. Nie ograniczajmy się jednak do dużych ośrodków, już istniejących — trzeba drogą propagandy uruchomić głęboką prowincję, gdyż ta dotąd śpi i w wyścigu naszym nie bierze udziału, a posiada wiele materjału wartościowego. Od nas zależy, aby tę martwą energję potencjalną zamienić na kinetyczną. Raz ruszona z miejsca praca potoczy się wartko dalej, że tak jest, dowodzi przykład starych okręgów, które niegdyś też spały snem sprawiedliwych, a dziś innym świecą przykładem.

Antoni Heinrich.

Pływalnia A. Z. S-u w Warszawie.

Dnia 1 listopada b. r. nastąpi otwarcie zimowego basenu pływackiego Akademickiego Związku Sportowego przy ul. Akademickiej 5. Ze względu na to, że niewiadomo jeszcze czy i kiedy zostanie otwarty basen Kasy Chorych już obecnie do Zarządu kierownika baseny A. Z. S-u zwrócił się cały szereg klubów sportowych i organizacyj społecznych z prośbą o zarezerwowanie dla nich dogodnych godzin. Dowiadujemy się, że bez względu na przewidywaną wielką frekwencję sportowców kierownictwo basenu pomimo udzielenia klubom pierwszeństwa zarezerwowało cały szereg godzin dla użytku publiczności, organizując dla nich wzorowe kursy nauki pływania prowadzone przez fachowych trenerów.

Zaznaczyć należy, że basen akademicki specjalnie nadaje się do nauki pływania ze względu na swoją głębokość, która wynosi od 120 do 160 cm. i długość 20 metrów.

Wybudowane w roku zeszłym obszerne i nadzwyczaj wygodne szatnie oraz natryski dla pań i panów (całkowicie odizolowane) gwarantują publiczności wygodę i komfort nie narażając na stratę czasu przy przebieraniu się.

Stała cyrkulacja wody (15% dziennie) oraz całkowita zmiana wody co tydzień celem przeprowadzenia gruntownej dezynfekcji i oczyszczenia basenu pozwala na uniknięcie tak niebezpiecznego dla oczu siarkowego odkażania wody. Stały nadzór sanitarny i ściśle przestrzegany obowiązek korzystania z gorących natrysków gwarantują hygjenę basenu.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, GALERJA LUXENBURGA, SENATORSKA 29. — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wraz z dodatkiem „Sport Zimowy" wynosi Zł. 20.
Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.
Wydawca „Sport Wodny" S-ka z o. odp. Redaktor *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.

ROCZNIKI SPORTU WODNEGO

1925 r.
1926 r.
1927 r.
1928 r.
1929 r.
1930 r.

W PŁÓCIENNEJ OPRAWIE
PO ZŁ. **20** ZA EGZEMPLARZ.

OKŁADKI DO ROCZNIKÓW PO ZŁ. 5.

Wysyłamy po wpłaceniu należności
na konto w P. K. O. 6013.

DRUK PIOTR PYZ i SKA WARSZAWA